Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracji: Garbarska 7. Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—. Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

NIEDZIELNY NUMER ILUSTROWANY.

Nr. 118. Kraków, Sobota dnia 25 Maja 1901. Rok IX.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Poczucie spełnionego obowiązku i zasługi około dobra mieszkańców Krakowa nie pozwoli zapewne jeszcze długo Szanownej Radzie miejskiej krakowskiej zastanowić się nad słusznością tego, o czem powiemy. Pewnej zwłoki w tym względzie domaga się odrazu myśl, że bliższa koszula ciała, niż kożuch t. j. bliżsi radzie mieszkańcy Kazimierza i ich geszefty, niż zdrowie chrześcijańskiej ludności miasta, nie mówiąc już o antysemitach.

Wiadomo całemu światu a nawet niektórym radcom miejskim w Krakowie (przeważnie tym, którzy nie chodzą na posiedzenia Rady), że we wszystkich większych miastach, ze względów zdrowotnych, urządzono suszarnie skór z zabitych bydląt po za rogatkami, aby gnijące mięso i skonki nie zatruwały i tak już bardzo ciężkiego w wielkich miastach powietrza. Takie suszarnie znajdują się nawet w miastach galicyjskich, mimo od tylu lat gniotącej je żydowsko-krajowej autonomji, a mianowicie w Tarnowie, Rzeszowie, Jarosławiu, Tarnopolu, nawet w Podgórzu, nawet w Kalwarji.

W Krakowie sekcja zdrowotności miejskiej nie może podjąć walki z potężnymi wpływami żydowskich rajców, którzy dla teściów i szwagrów z Kazimierza, gotowi w każdej sprawie nadstawić... gęby. Dlatego żydom rzeźnikom i handlarzom skór, wolno suszyć świeże skóry bydlęce na strychach domów mieszkalnych, przy publicznych placach i ulicach. Urząd sanitarny zaś sądzi, że co do smrodu idzie tylko o to, żeby przed Magistratem w Krakowie go nie było; skoro zaś mieszkańcom Kazimierza gnijące do słońca skóry nie drażnią pięknie zakrzywionych nosów, to skąd my przychodzimy do tego, żebyśmy się na to oburzali!

Dobroczynne zatem wiosenne słońce, co teraz rozlewa krasę i budzi wiosenne życie, spełnia także niestety codziennie zadanie skwarzenia świeżych, krwią ociekających skór na strychach mieszkalnych domów i zatruwania w najokropniejszy sposób i tak już „duchem rasy“ zionącego powietrza na Kazimierzu. Wygoda stąd wielka dla braci-handlarzy i wdzięczność ich dla słońca, urzędu sanitarnego w Krakowie i dla pana Rottera, „podpory ich ekonomicznych interesów“ — niezgłębiona!

Czy jednak ten odór z gnijących skór bydląt, choćby nawet z Kazimierza się szerzący, nie jest, zwłaszcza w lecie, niebezpieczny dla całego miasta? Czy gnijąca świeża skóra, opiekana zwolna na słońcu, nie wydziela żadnych bakcyli? Zdaje się że tak; co do mnie, sądzę, że gdyby zdjęto skóry z najpulchniejszych i najlepiej odżywionych radców miejskich mojżeszowego wyznania i rozwieszono je na słońcu, powietrze doznałoby przecież pewnego nieprzyjemnego zabarwienia... A cóż dopiero od skór krów, wołów, cieląt, baranów i innych bydląt!...

Polecamy tę sprawę świetnej miejskiej radzie w nadziei, że przy znanej energji jej organów, po wzięciu pod rozwagę zdarzenia i przekazaniu go komisji do zbadania, będziemy mogli za parę lat doczekać się suszarni za miastem, lub zakazu suszenia skór po strychach zwłaszcza, że mamy już przecie na papierze reskrypt ministerjalny z 19 marca 1890 l. 1840.

Dla ułatwienia prac ewentualnej ankiecie podajemy niektóre domy wszystkie żydowskie, gdzie są suszarnie skór na strychach (wedle ulic i numerów).

Szeroka 22, Jakóba 7, Estery 11, Krakowska 63, Piekarska 9, Kupa 6 i 9, Skawińska 10 tzw. Krajewskie w dwóch domach na Grzegórzkach koło rzeźni miejskiej!..

A więc do czynu świetna rado przez litość nad naszymi nosami i naszem zdrowiem. Wszak zdrowie mieszkańców — to siła podatkowa gminy!!

Ver.

* * *

Grupa rządząca według swego upodobania Kołem polskiem, miała na jednem z ostatnich posiedzeń dobrą sposobność wypróbowania czy twarde cugle regulaminu Koła, nibyto odlakierowane i zmiękczone oliwą „reformy“ są jeszcze dość silne na powściągnięcie brykającej opozycji.

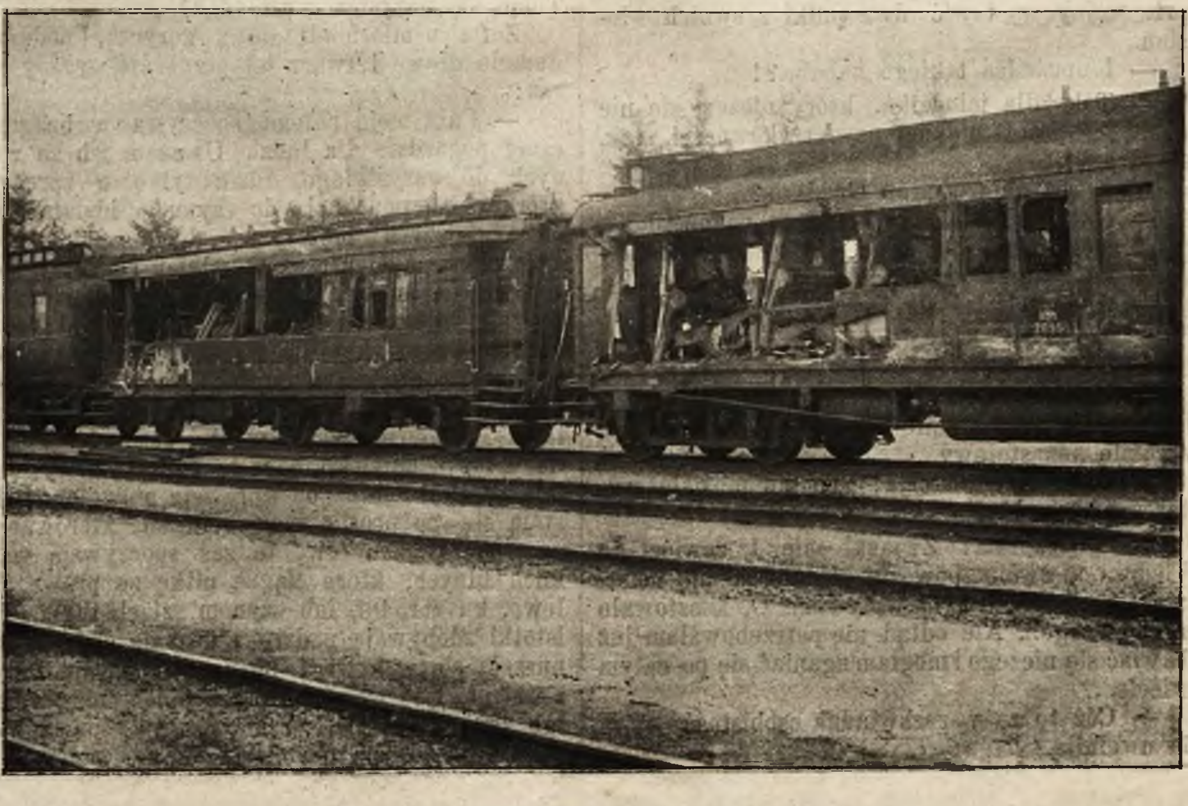
Oto przy obradach nad rządowem przedłożeniem o 9 godzinnym czasie pracy w kopalniach, gdy Koło uchwaliło głosować w myśl projektu rządowego, posłowie opozycyjni prosili o zwolnienie ich od solidarności, gdyż pragnęliby oddać swoje głosy za 8 godzinnym dniem roboczym dla górników. Nastąpiło głosowanie. Z 31 członków Koła polskiego 17 głosowało za chwilowem rozkuciem opozycji, 14 się temu sprzeciwiło i.... zwolennicy 8 godzinnej pracy zostali skazani na powtarzanie pacierza za panią matką — większością albo też na milczenie, recte wstrzymanie się od głosowania. Jedynie poseł śląski dr Michejda sam jeden otrzymał pozwolenie oddania głosu za za 8 godzinnym dniem roboczym.

Z dziejów cesarza Wilhelma i jego latorośli.



Cesarzewicz Fryderyk Wilhelm zostaje imatrykulowany na uniwersytet w Bonn.

Katastrofa kolejowa pomiędzy Wiedniem a Krakowem.



Wagony pociągu pospiesznego zniszczone w katastrofie.

W tem miejscu należy zauważyć, że bezwzględna solidarność obowiązuje członków Koła w myśl „zreformowanego" już statutu we wszystkich sprawach z wyjątkiem wyznaniowych (interesa żydowskie muszą być przecież jakoś zabezpieczone!), a każde zwolnienie od solidarności musi być uchwalone kwalifikowaną większością $^2/_3$ głosów. Przy dyskusji nad reformą statutu Koła podnosiły się wprawdzie głosy za tem, by owa słynna solidarność, o którą w czasach wyborczych tyle homeryckich staczano bojów, ograniczała się do spraw narodowych, lecz większość uznała, że rozróżnienie sprawy narodowej od, dajmy na to, ekonomicznej, jest rzeczą zbyt trudną, aby ją można powierzyć osobistej inteligencji poszczególnych członków Koła.

Lepiej niech już zbiorowa mądrość dwiema trzeciemi głosów rozstrzyga w razie potrzeby, czy pewnej części członków Koła ma być wolno głosować według sumienia, rozsądku i najlepszej wiary, czy też mają się zadowolnić biernem milczeniem. Malkotenci, zgromieni już i tak przez arystokratyczną prasę, za to, że chcą chwytać za całą rękę, podczas gdy „panowie" raczyli się zniżyć do wyciągnięcia ku nim małego palca, zdali się na dyskrecję orderowych magnatów, a jak wyszli na niej, okazało się wczoraj po raz pierwszy, lecz z pewnością nie ostatni.

Próba z wędzidłem statutowem które żuje opozycyjny zaprzęg, wypadła zatem jak najlepiej dla... furmanów. Nie entuzjazmujemy się bynajmniej kwestją 8-godzinnego czasu pracy, który ma, według frazesu pewnego jenerała socjalistycznego, „zwrócić robotników rodzinie i kulturze", gdyż każdy zawód, traktowany na serjo, wymaga poświęcenia mu więcej niż 8 godzin dziennie. Skoro zatem urzędnicy, pracujący w biurze od 8 zrana do 3 po południu i od 5 po południu do 7 wieczorem, lub inżynierowie, trawiący nieraz po 10 do 11 godzin na dobę przy ciężkiej umysłowej pracy, co wysysa ciało i ducha, nie domagają się zmniejszenia dnia roboczego, to nie widzimy wcale przyczyny, dla którejby robotnik górniczy miał być w szczęśliwszem od nich położeniu, zwłaszcza, że kapitał studjów przygotowawczych, jaki włożył w swoje zajęcie, nie może iść nawet w porównanie z tym, który wkładają ludzie pracujący umysłowo, a stosunek płacy wypada bardzo często na jego właśnie korzyść!

Nie jesteśmy zatem, jak powtarzamy, entuzjastami 8-godzinnej pracy w kopalniach, zwłaszcza wobec niesłychanego rozwydrzenia i wyuzdania socjalistycznej bandy, której próżniacze gardło, połknąwszy na jeden kąsek nawet tak olbrzymią ulgę, tem głośniejby wrzeszczało o prawo do zupełnego próżnowania, przedmiot zatem, o który poszło, nie jest w stanie zwiększyć naszego oburzenia na to, czego sobie pozwala konserwatywna większość Koła. Chodzi tu o rzecz zasadniczą, o fakt, że grupa, trzęsąca Kołem, nadużywa regulaminu do prowokowania, a co więcej, do ośmieszania niemiłych sobie kolegów.

Bo o cóż innego, jak właśnie o to mogło chodzić tym 14 posłom, którzy głosowali za utrzymaniem solidarności, skoro zgodzili się na zwolnienie z pęt statutowych dep. Michejdy? Albo jest solidarność i wszyscy głosują jednakowo, względnie część wstrzymuje się od głosowania, albo też jej niema, a wtedy każdy robi co mu się podoba, lecz zmiatanie miotłą solidarności na wspólną gromadkę wszystkich posłów, z wyjątkiem jednego, to już byłoby za komiczne i zbyt niekonsekwentne nawet jak na Koło polskie, gdyby było zrobione — na serjo.

Ale tu szło o co innego. Szło o pokazanie opozycji, że jest traktowana po studencku, że z ojcowskiem pobłażaniem dozwala się jej harcować do pewnego czasu i w obrębie pewnych granic, aby właśnie wtedy, gdy zechce wreszcie zrobić naprawdę jakiś krok stanowczy, powiedzieć: hola ptaszki! Nafruwałyście się już dosyć, teraz pora do klateczki! Drzwiczki otworzymy tylko temu, komu nam się spodoba — reszta może tępić sobie dzioby, pazury o druciane ściany.

Podniesienie szlabanu solidarności przed posłem Michejdą, było wszakże wynikiem czegoś więcej jeszcze, nad prostą chęć ośmieszenia opozycji. Dr Michejda jest posłem śląskim, że zaś Koło polskie ma aż nadto słuszne powody obchodzić się delikatnie ze wszystkiem, co przypomina Śląsk, Cieszyn i bolesnej pamięci aferę kresowego gimnazjum, nie cofnięto się zatem przed wymyśleniem jakichś „stosunków śląskich", które nakazują drowi Michejdzie głosować za 8-godzinnym dniem pracy, nie zawahano się nawet skonstruować osobną solidarność wszystkich z wyjątkiem jednego, aby tylko uniknąć ewentualnego konfliktu.

A przy tej sposobności tak niechcący „ubrano" opozycję, tę poczciwą opozycję, która przy „reformowaniu" statutu Koła sama włożyła sobie do ust dławiący ją obecnie knebel solidarności we wszystkich sprawach z wyjątkiem spraw wyznaniowych. Ośmieszono tę nieocenioną lewicę, która nigdy nie wie, co z nią zechce zrobić prawica, która czci „ukochanego prezesa", jest gotowa przysiądz na ewangelję jego słów i, odgrywając rolę małego, skromnego cienia, sprawia, że wspaniała światłość konserwatywnych grup Koła zgodnie z prawem kontrastu błyszczy tem jaśniej i okazalej. Takie postąpienie to doprawdy czarna niewdzięczność za tyle przysług i dobroci.

Strzeżcie się jednak, panowie konserwatyści, zrażać sobie zapomocą „kawałów" tę najlepszą, najidealniejszą opozycję świata. Drugiej tak wygodnej z pewnością nie znajdziecie, a choćby tylko za podobną długo musielibyście poszukiwać.

Pertinax.

Dzisiejszy numer „Głosu Narodu" obejmuje szesnaście stronnic, z tego dwanaście stronnic redakcyjnego tekstu, cztery stronnice inseratów.

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata wynosi:
Za miesiąc czerwiec: 2 k. 40 h.
Do końca października: 12 k.—h.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

W Krakowie dla Abonentów odbierających „Głos Narodu" w Administracji (Garbarska 7), albo w Biurze filjalnem (Szewska 13) prenumerata wynosi:

Za miesiąc czerwiec: 2 kor.
Do końca października: 10 kor.

Biuro filjalne przy ul. Szewskiej l. 13, otwarte od godziny 9 do 12 i od 2 do 6, przyjmuje prenumeratę miejską i załatwia wydawanie dziennika swoim abonentom.

Nowo przystępujący abonenci otrzymać mogą bezpłatnie (na prowincji za przysłaniem marki na 30 halerzy) początek drukowanego w naszym feljetonie romansu Jerzego Ohneta „Tajemnica jenerała Trémont", oraz dramat Kazimierza Tetmajera „Zawisza Czarny", drukowany w dodatkach książkowych „Głosu Narodu".

W bieżącym tygodniu w wychodzącej bezpłatnie przy „Głosie Narodu"—„Bibljotece najznakomitszych powieści literatury europejskiej", rozpoczyna się druk „Wyboru dzieł Pedra Alarcona", a w szczególności głośnej powieści na tle życia Madrytu p. t.: „Skandal".

Administracja „Głosu Narodu".

WYDALANIA z PRUS

WIEDEN 25-go. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem hr. W. Dzieduszycki „imieniem swojem i swoich najbliższysh przyjaciół politycznych" wyraził hr. Gołuchowskiemu uznanie za jego starania co do utrzymania pokoju.

Odnośnie do trójprzymierza oświadczył hr. Dzieduszycki, że Polacy głosują za niem tylko ze względu na umocnienie pokoju i mocarstwowego stanowiska monarchji, gdyż zresztą sam alians nie cieszy się wcale sympatją Polaków. Przyczyną tego jest postępowanie państwa niemieckiego, które usiłuje wytępić Polaków, za-

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

44) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

— Grodsko posiada cały powiat na Morawji. Ma lasy, góry, wsie... Lasy dostarczają najpiękniejszych świerków w Europie. Góry są poprzerzynane kopalniami, z których wydobywają kruszce. Co do włości, to Grodsko mógłby w razie wojny wystawić dwa pułki z swoich włościan.

— I opuściłaś takiego nababa?!

— Tak, dla młodzika, który niczem się nie odznaczał prócz pięknej powierzchowności, tak, mój drogi...

— A cóż na to baron Grodsko?

— Nic. Puścił się za nami w pogoń, dopędził i zabił mego kochanka. Ja tymczasem czekałam na granicy na mój ideał.

— A doczekałaś się barona.

— Tak jest.

— I cóż zaszło?

— Małe wyjaśnienie, w ciągu którego ośmielił się podnieść na mnie rękę, ja zaś wbiłam mu w ramię nóż stołowy...

— Wspaniała historja! To mu musiało wystarczyć!

— Gdzież tam! Związał mię i zawiózł do Wiednia w swoim powozie. Udało mi się uciec, dzięki wszechpotężnym wpływom. O, kosztowało mię to drogo... Ale odtąd nie potrzebowałam już obawiać się niczego i mogłam uganiać się po całym świecie...

— Cóż to za wszechwładna osobistość, która cię uwolniła?

Zofja popatrzyła drwiąco na pięknego syna Italji, trzasnęła palcami jak kastanietami i odrzekła:

— Jak cię o to zapytają, to powiesz, że ci nic o tem nie wiadomo.

— Nie masz do mnie zaufania, Zofjo?

— Nie mam go do nikogo. Ledwo do siebie samej. Bądź wdzięcznym za moją szczerość. Mogłabym ci napleść banialuków, powiedzieć ci, że mię uwolnił prefekt policji, albo arcyksiążę, albo ambasador, albo wszyscy trzej razem... Wiedz jednak, że zaciągnęłam dług wdzięczności wobec moich oswobodzicieli, i że ten dług spłacam.

— No, to zrobili doskonały interes! Taka, jak ty, aljantka! Czy jest druga na świecie, coby ci mogła dorównać? Masz genjusz korupcyjny i sądzę, że żadne sumienie nie zdoła ci się oprzeć. Tobie się wszystko musi udać!

Zofja uśmiechnęła się z goryczą, podniosła dumnie głowę i twarz jej przybrała groźny wyraz:

— Cała moja potęga spoczywa w bezgranicznej pogardzie dla ludzi. Uważam ich za zdolnych do wszystkiego, idzie tylko o sprężynę, któraby ich popchnęła do czynu. Widziałam najodważniejszych mężczyzn, blednących wobec śmierci na myśl utraty wszelkich rozkoszy. Najsurowsi na punkcie honoru, w obliczu nędzy zawierali najhaniebniejsze kompromisy. Jeden uśmiech pięknej kobiety wystarczy, by z rzekomo uczciwego człowieka zrobić złodzieja, oszusta, bandytę. Łagodną naturę można zmusić do przelania krwi, wzbudzając w niej zazdrość. Te biedne istotki, zamieszkujące tę banię z gliny, działają nieświadomie pod wpływem niewidomej siły, stają się po prostu marjonetkami, kierowanemi za pomocą sznurków, te zaś spoczywają w rękach silnych, które ciągną nitkę na prawo, lub lewo, ku zbrodni, lub czynom szlachetnym. I te istotki zdobywają podziw i uznanie świata, albo nurzają się w krwi i błocie, wzbudzając grozę i wstręt. I to wszystko przez jeden dobroczynny, lub zgubny wpływ, przez sznurek, pociągnięty na prawo, lub na lewo.

— Ale cnota, Zofjo, zamiłowanie dobra...

— To są wypadki, mój kochany, nie trzeba z nich wyciągać ogólnych wniosków. Bardzo wielu dlatego tylko prowadzi życie porządne, że nie mieli okazji zostania szubrawcami. A byliby nimi zostali, i jak łatwo! Dusza ludzka, mój Cezarku, jest polem dobrze uprawionem pod zbrodnię i występek. Idzie tylko o ziarnko. Otóż ja jestem siewcą i umiem wybornie rzucać ziarno korupcji. Młody Marceli Baradier będzie mi służył za pole doświadczalne!

— Daj mu Boże zdrowie!

— Gdyby był tylko tkaczem i bankierem, żyłby spokojny i szczęśliwy. Ale zachciało się mu chemji i ta zepsuła wszystko...

Słońce skryło się za pobliskiem wzgórzem, w saloniku zapanowała ciemność. Młoda kobieta wstała:

— No, dość tego filozofowania. Cóżeśmy udowodnili? Nic, były to tylko puste słowa. A fortuna nie uśmiecha się do gadających, lecz do działaczy.

VII.

Od dwóch tygodni, jak zamieszkał przy fabryce, Baudoin spostrzegł, że w usposobieniu Marcelego zachodziły różne zmiany. Porzucił ubranie sielskie i zaczął się starać o swoją powierzchowność, a przytem twarz jego innego niż zwykle nabrała wyrazu.

Baudoina zastanowiło to wszystko i postanowił zbadać przyczynę tego przeobrażenia. Nabyte przy jenerale Trémont doświadczenie, nasuwało mu myśl, że jest to dzieło kobiety.

Zawiązał znajomość z gospodarzem Złotego Lwa, głównego hotelu w Ars, dawnym kucharzem, z którym rozpoczął rozmowę przy kieliszku gorzkiej wódki. Wypytywał go, czy są jacy przybysze w okolicy? Czy w jego hotelu nie ma nowych gości? Czy widuje jaką ładną kobietę na przechadzce?

(Ciąg dalszy nastąpi).

mieszkających w jego granicach w sposób niepojęty ze strony państwa kulturnego.

Mowca wspomniał też o bezpodstawnem wydalaniu robotników słowiańskiej narodowości poddanych austrjackich, z granic Niemiec i upominał się o niedotrzymywanie przez Niemcy konwencji weterynaryjnej, oraz szykanowanie bydła galicyjskiego przy imporcie do Prus, zapytując rząd, co myśli uczynić, aby temu zapobiedz?

W dyskusji szczegółowej nad budżetem mówił też dep. Kozłowski, żaląc się, że w Niemczech bywają rozsiewane tendencyjnie fałszywe wiadomości o chorobach bydlęcych i o stosunkach policji weterynaryjnej w Austrji. Mowca prosi hr. Gołuchowskiego, aby te wiadomości, pojawiające się w prasie i w parlamencie niemieckim, natychmiast kazał prostować władzom konsularnym, gdyż szkodzą one wywozowi bydła z Galicji do Niemiec, przez co bywa uszczuplane główne źródło dochodu chłopa galicyjskiego. Wskutek szykan rządu niemieckiego, bydło z Galicji, gdzie nie zaszedł w roku ubiegłym ani jeden wypadek zarazy pyskowej i racicowej, musi być transportowane do Niemiec przez Czechy, gdzie te choroby właśnie panowały.

W odpowiedzi hr. W. Dzieduszyckiemu zaznaczył hr. Gołuchowski, że liczba wydalań z Prus znacznie się zmniejszyła.

Ilustracja Włodzimierza Tetmajera do „Zawiszy Czarnego“.



Zawisza: Co to?! Widziadło ogromne, w żelaznej zbroi, z mieczem poszczerbionym w dłoni, złotą koroną na skroni... Wielki, jak wieża... Chrobry!... Król!...

W ciągu ubiegłego roku doszło do wiadomości ministerstwa tylko 59 wypadków. Poczyniono zaraz przedstawienia, które w wielu wypadkach doprowadziły do pomyślnego rezultatu, gdyż wydane zarządzenia cofnięto, albo też przedłużono termin dozwolonego pobytu. Powodem tych wydaleń nie była bynajmniej wyłącznie narodowość wydalonych. Nierównie częściej występowały względy konkurencji, podobnie jak w wydalaniu włoskich robotników z Francji.

Co do konwencji weterynaryjnej, przyznał minister, że skargi, podniesione w tej mierze przeciw szykanom władz pruskich, są w części usprawiedliwione. Podczas odnawiania traktatów handlowych będzie sposobność do ponownego poruszenia tej kwestji.

Del. dr Kozłowski otrzymał odpowiedź, iż w sprawie przezeń poruszonej będą poczynione reklamacje, celem poprawy odnośnych stosunków.

Dyskusja, prowadzona wczoraj przez komisję budżetową austrjackiej delegacji posłużyła zatem Polakom do jakiego takiego przynajmniej upomnienia się o gwałty, dokonywane w najbezczelniejszy sposób przez rząd pruski na słowiańskich poddanych swojego sojusznika Austro-Węgier.

Stanowisko hr. Dzieduszyckiego wobec trójprzymierza, aczkolwiek zajęte tylko imieniem «najbliższych przyjaciół politycznych» mowcy, różni się od zapatrywań, żywionych w tej mierze przez wszystkich jego rodaków chyba tylko zbytnią łagodnością treści i formy.

Hr. Dzieduszycki mówił wprawdzie o krzywdach wyrządzanych Polakom przez rząd pruski, lecz uczynił to w sposób stanowczo za łagodny, wobec ostrego tonu, który cechował ustęp jego mowy, odnoszący się do prześladowania bydła galicyjskiego w Niemczech, jakoteż oświadczenie del. Kozłowskiego w tej samej materji. Nie łudzimy się nadzieją, aby hr. Gołuchowski, zmuszony liczyć się z istotnem stanowiskiem Austrji w trójprzymierzu był w możności zaradzić cokolwiek na traktowanie, jakiego doznają Słowianie austrjaccy w państwie niemieckiem i myślimy, że hr. Dzieduszycki ma również w tej mierze dokładnie wyrobione przekonanie.

Właśnie jednak dlatego należało mu stanąć na nieco wyższem stanowisku i przy dyskusji nad trójprzymierzem upomnieć się w obliczu Europy nietylko o krzywdy, wyrządzane Polakom z pod zaboru austrjackiego, lecz nadto o gwałty, których przedmiotem są Polacy, zostający pod władzą Prus, wychodząc w dodatku nie z austrjacko-państwowego założenia, iż takie postępowanie sprzymierzonego mocarstwa nie godzi się z interesami trwałości trójprzymierza, lecz traktując zachowanie się Niemiec wobec Polaków jako sprawę narodową w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Ale, jak widać, Koło polskie nie może jeszcze uświadomić sobie w sposób należyty swojej właściwej roli. Nie może pogodzić się z myślą, że jako jedyne wielkie ciało parlamentarne polskie, cieszące się jeszcze do niedawna, do czasu wyłączenia go za nawias sytuacji politycznej, poważnem stanowiskiem w Radzie państwa, ma prawo a nawet obowiązek występować nietylko w obronie materjalnych interesów części Polski, znajdującej się pod zaborem austrjackim, lecz nadto być niekiedy rzecznikiem myśli i uczuć całego narodu polskiego.

Cenimy bardzo zapobiegliwość naszej reprezentacji w sprawach ekonomicznych, o ile te ewentualne, jak dotąd tylko »poufne«, korzyści gospodarcze, nie mają być rekompensatą za opieszałość przy upominaniu się o prawa narodowe i przy należytem tych praw strzeżeniu. Nie możemy wszakże zgodzić się z tem, że jedyna dziś reprezentacja parlamentarna narodu, której siły, przy odpowiedniem ich używaniu, aż nadto mogłyby wystarczyć tym razem do stanowczego wystąpienia imieniem całej Polski, z większym naciskiem upomina się o prześladowanie polskich świń w państwie niemieckiem, niż o krzywdy, wyrządzane Polakom przez pyszałkowaty, dufny w siłę opancerzonej pięści, rząd »sprzymierzonego państwa«.

NASZE ILUSTRACJE.

Niedawno temu Uniwersytet w Bonn dostąpił olbrzymiego zaszczytu. W grono jego słuchaczy wstąpił, a właściwie „raczył wstąpić“ niemiecki następca tronu, Fryderyk Wilhelm, syn cesarza Wilhelma II. Na jednej z ilustracyj dzisiejszego numeru, mają czytelnicy wyobrażenie chwili, w której dostojny scholarz składa rektorowi Uniwersytetu ślubowanie studenckie, przyodziany naturalnie w mundur wojskowy, nieodłączny od każdego z Hohenzollernów. Ceremonji przypatruje się cesarz Wilhelm, oraz książę i księżna Schaumburg Lippe. Na drugi dzień po imatrykulacji, odbyło się przyjęcie cesarzewicza w grono burszów, stanowiących corps „Borussia“, oraz wielki komers, czyli „Festkneipe“, przy której sam cesarz pił, śpiewał i, rzecz naturalna, wypowiedział mowę. Musiała ona niezmiernie wzruszyć pijanych burszów, bo pozabierali ze sobą do domu „na pamiątkę tego wspaniałego dnia“ wszystkie kufle, będące własnością towarzystwa!

W szeregu pięknych ilustracyj Włod. Tetmajera do „Zawiszy Czarnego“, pomieszczamy dziś rycinę, przedstawiającą końcową scenę dramatu: Wid (Bolesław Chrobry) pasuje Zawiszę Szczerbcem.

Wkrótce, bo za trzy niespełna tygodnie, zawita cesarz Franciszek Józef w mury Złotej Pragi. Głównym punktem pobytu monarchy w stolicy Czech będzie poświęcenie nowego mostu na rzece Wełtawie.

Właśnie przed paru dniami odbyło się uroczyste puszczenie przez nowy most pierwszego wozu tramwajowego, przyczem zaaranżowano małą iluminację mostu. Tłumy zgromadzone na ulicy witały ukazujący się wóz hucznemi okrzykami „Na zdar!“.

Przed kilku dniami szedł sobie terminator rzeźnicki Józef Rejmon, Czech, z miejscowości Horice do Miletinu, wysłany przez majstra za zakupnem jakichś potrzeb domowych. Naraz ujrzał w powietrzu unoszący się balon, od którego zwisała linewka. Nie wiele myśląc chwycił za koniec i uwiesił się na nim, nie dbając, że chwilami fruwa w powietrzu. Po chwili nadbiegli ludzie i poczęli ciągnąć wspólnemi siłami za linę tak, że balon, wypuściwszy jeszcze nieco gazu, wylądował wreszcie na stałym gruncie. Jakież było zdziwienie chłopaka, skoro jeden z trzech wojskowych, którzy zajmowali łódkę, chwaląc go za śmiałość, oświadczył, że nazywa się... arcyksiążę Salwator i przybywa z Wiednia, gdzie temu 6 godzin wsiadł z towarzyszami do łódki „Meteora“ (tak się nazywał balon) i w tym krótkim przeciągu czasu przeleciał 360 klm. Balon zapakowano na wóz i odstawiono do Belohradu, skąd powrócił wraz ze swymi pasażerami koleją do Wiednia.

Prócz wyżej opisanych ilustracyj znajdują się jeszcze w dzisiejszym numerze dwie dalsze ryciny przedstawiające wagony pociągu pospiesznego, uszkodzone przez starcie się z pociągiem towarowym podczas katastrofy w Pohl, między Wiedniem a Krakowem, w dniu 23 kwietnia r. b.

Żandarm Europy, niefortunny właściciel niepalnego a spalonego „domku wojennego“, hr. Waldersee, zamierza już wkrótce osierocić miejsce, z którego głosił Chińczykom huńsko-niemiecką ewangelję pięści i bagnetu. W drodze do Europy uszczęśliwi swoją obecnością Japonję i zatrzyma się przez jakiś czas w Tokio, gdzie go przyjmie władca kraju Mikado japoński. Wizerunki pary cesarskiej, która będzie miała szczęście i zaszczyt uścisnąć skrwawioną dłoń wielkiego pioniera kultury niemieckiej na wschodzie, podajemy między ilustracjami dzisiejszego numeru.

LISTY Z CZECH.

PRAGA 23 maja.

(Do publicis. — Przed gościną monarszą. — Zamek na Hradczanach. — Czterodniowy pobyt cesarza. — Zjazd lekarsko-przyrodniczy. — Zlot „Sokołów“. — Goście francuscy. — Połączenie kolejowe Pragi z Krakowem.

Powierzchownie tylko znają Czechów ci, co sądzą, że na tle obecnej sytuacji parlamentarnej w Wiedniu może się wytworzyć sojusz polityczny między Czechami, a liberałami niemieckimi. Do tego jeszcze daleko, bardzo daleko. Obecne zawieszenie broni między nieprzejednanymi nieprzyjaciółmi jest tylko czasowe, i — jak wiadomo — odnosi się do spraw, z polityką i kwestjami narodowościowemi w bezpośrednim związku nie pozostających. Przepowiednie o tym nowym czesko niemieckim związku, jakie zaświtały w jednym z dzienników lwowskich i trąbienie na pobudkę do boju Polaków z tym związkiem, nazwała słusznie tutejsza „Politik“ walką Don Kiszota z wiatrakami.

Są pessymiści, co i wspomnianemu zawieszeniu broni na tle ekonomicznem nie wróżą długiego żywota; trzeźwi zaś politycy z obecnego stanu rzeczy w Wiedniu, żadnych nie wyprowadzają horoskopów na dalsze, trwałe ukształtowanie się stosunków obu narodów, w skład krajów korony św. Wacława wchodzących. Pierwszą i kardynalną zasadą zgody czesko-niemieckiej jest jednoczesność i zupełne równouprawnienie językowe w krajach czeskich. Niemcy jednak ani na krok nie myślą ustąpić ze swego uprzywilejowanego stanowiska: chcą zostać przy hegemonji. Oto jeden z najświeższych przykładów: W Pradze jest stosunkowo tylu Niemców, ilu jest Czechów w Lutomierzycach lub Uściu nad Łabą, które to miasta ma cesarz w czerwcu odwiedzić. Domagali się Niemcy, by prezydent m. Pragi witał cesarza także po niemiecku; natomiast żadną miarą niechcą dopuścić do tego, by burmistrze Lutomierzyc i Uścia witali monarchę w języku czeskim. Gdzież konsekwencja?

Jest tedy w Przedlitawji wszystko po dawnemu: ci sami przeciwnicy, ci sami też powinni być i sprzymierzeńcy. Nie dla jakichś nieuchwytnych mrzonek nawołują roztropni nasi politycy do postępowania Polaków z Czechami ręka w rękę. My się nawzajem potrzebujemy; nasze cele wspólne — wspólny nieprzyjaciel; wspólną też powinna być obrona. Zgodna, wytrwała praca doprowadzi oba narody do zwycięstwa...

Od wielu lat nie widziałem w Pradze takiego ożywienia, jak w porze obecnej. Z prawdziwie słowiańską gościnnością gotuje się złota, królewska Praga do przyjęcia gości. Za trzy tygodnie zawita tu po wielu latach niebytności cesarz i król; przedtem, bo 25 b. m. odbędzie się zjazd lekarzy i przyrodników, a w miesiąc później zlot „Sokołów“. Znaczenia podróży cesarskiej nie można dziś z góry ocenić. Franciszek Józef I. był tu już raz (przed 33 laty) na otwarciu nowego mostu; wówczas naród czeski pozostawał w najostrzejszej opozycji przeciw rządowi wiedeńskiemu. Podróż ta nie miała wpływu na dalsze zachowanie się poselstwa czeskiego. Jaki wpływ będzie miała podróż obecna, którą cesarz przedsiębierze bezpośrednio po odroczeniu Rady państwa, rychło się przekonamy, gdyż na dzień po wyjeździe monarchy rozpocznie swe obrady Sejm czeski.

Władze, instytucje i mieszkańcy czynią rozległe przygotowania na powitanie króla. Miasto wystawi trzy bramy tryumfalne: na dworcu kolei, przed zamkiem i przed nowym mostem kamiennym. Komitet kładzie wielką wagę na iluminację, która się zapowiada imponująco. Cesarz przybędzie z ministrami: dr. Körberem, Hartlem i Rezekiem 13 czerwca, o godz. 7 rano. na odlegle położony zamek królewski, na Hradczanach.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu pokrótce o prastarej siedzibie monarchów czeskich. W miejscu tem rósł przed wiekami gęsty bór; część jego kazała wyrąbać Libusza i tam wystawiła zamek dla wojewodów czeskich. Najwspanialej przedstawiały się Hradczany za Karola IV.; rozszerzył je znacznie i upiększył król Władysław Jagiellończyk. Najwięcej ucierpiał zamek hradczański za najazdu Fryderyka pruskiego. Dzisiejszy wygląd zamku datuje się z czasów Marji Teresy. Józef II. chciał zamienić pałac królewski na koszary, nie doszło jednak do tego. Opuszczoną siedzibę królów czeskich odnowił ces. Ferdynand, który tam przemieszkiwał od r. 1848 do 1876. W katedrze zamkowej znajdują się trumny srebrne ze zwłokami św. Wacława i Jana Nepomuka; w kaplicy św. Wacława, której ściany są wyłożone ametystami, jaspisami, opalami i szmaragdami, znajduje się korona św. Wacława i insygnia koronacyjne. W Hradczanach jest wiele pamiątek polskich n. p. „sala Władysławowska“, w której znachodził się tron, gdzie nowokoronowany król przyjmował hołdy stanów; w tej sali odbywały się sejmy i sądy. Apartamenta cesarskie są już kompletnie urządzone; komnatę, w której cesarz będzie pracował, zdobią portrety przodków monarchy, między innymi Marja Teresa w czeskim stroju koronacyjnym i koronie św. Wacława na głowie.

Po krótkim wypoczynku będzie cesarz udzielał na zamku posłuchań dostojnikom duchownym i świeckim; po południu odwiedzanie instytucyj, wieczorem galowe przedstawienie w Nar. Divadle. Drugiego dnia: uroczyste otwarcie nowego mostu, znachodzącego się tuż przy czeskim teatrze; posłuchania na zamku, zwiedzanie instytucyj, wieczorem wielkie przyjęcie u marszałka Lobkowicza, w jego pałacu, na Małej Stranie. Trzeciego dnia: rewja wojskowa, odwiedzanie zakładów naukowych, instytucyj dobroczynnych, przedstawienie w teatrze niemieckim. Czwartego dnia (niedziela): Msza św. w katedrze, posłuchania, zwiedzanie zakładów przemysłowych na Śmichowie. Po południu: wyjazd na Karlów Tyn, wspaniały zamek, który wystawił Karol IV. dla przechowywania czeskich insygniów koronacyjnych. Wieczorem przyjęcie u hr. Oswalda Thuna. W poniedziałek o godz. 5 rano wyjazd do Lutomierzyc.

Świetnie zapowiada się zjazd lekarski, który trwać będzie od 25 do 29 b. m. Oficjalnie zapowiedzieli wysłanie delegatów na zjazd: Klub czeskich posłów do Rady państwa, Towarzystwo lekarskie lwowskie (o krakowskiem nie słyszałem), Tow. lekarskie w Zagrzebiu i Belgradzie, wreszcie towarzystwa czeskie. Do połowy b. m. zgłoszono 750 uczestników. a odczytów 320. Polscy lekarze przybędą w bardzo licznym poczcie.

Zlot sokoli będzie wielkiem świętem narodowem, na które z gości prócz Polaków, Chorwatów, Serbów i Słoweńców, przyjadą też Francuzi i Włosi; o święcie Sokolem napiszę obszerniej w liście następnym.

Gościli tu przez 2 dni czterej członkowie paryskiej Rady miejskiej: adwokat Deville, syndyk Rady Gay, pisarz M. Quentin-Bauchart i P. Chautara. Dr Srb serdecznie ich podejmował; po zwiedzeniu miasta byli goście francuscy na przed-

Wzlot arcyksięcia balonem.



Terminator rzeźnicki trzyma linę balonu w którym jest arcyksiążę.

Katastrofa w Pohl.



Lokomotywa pociągu towarowego w rowie przydrożnym.

wieniu „Rusałki“ w teatrze; Praga im się rdzo podobała.

Rada m. Pragi domagała się od ministerstwa lejowego dogodniejszego połączenia z Krako em i Galicją. Po długich pertraktacjach uzyano tyle, że od b. m. zaprowadzono połączee pospiesznym pociągiem Cz. Trzebowy z Pra; pociąg ten odjeżdża z Cz. Trzebowy o godz. 10 rano, a przyjeżdża do Pragi o godz. 9·45 ieczorem, skutkiem czego podróż z Krakowa Pragi skraca się o 2 godz. 30 min. Rada jeiak tem częściowem załatwieniem sprawy się e zadowolniła i za pośrednictwem posła Kafna zwróciła się do ministerstwa z żądaniem połączenia bezpośredniego Pragi z Krakowem.

Lassota.

---

nieustraszony i bohaterski, wstydzili się bardziej swojego ohydnego tchórzostwa, niż oburzali się z powodu razów, które otrzymali.

Jenerał de Wett miał prawie zawsze powodzenie i to właśnie wyjaśnia jego ogromną popularność wśród obywateli. Dlatego może także wobec nich daleko więcej sobie pozwalać, niż jakikolwiek inny dowódca. Obywatel, którego de Wett raz jeden napowrót przepędził na opuszczoną pozycję i który potem mimo to zostaje żołnierzem jego komendy, z pewnością na całe życie stracił już obawę przed hukiem dział.

De Wett ma tak czujny sen, jak może żaden inny oficer transwalski.

Jeszcze się nie zdarzyło w jego obozie, aby ktoś zasnął na placówce. Żołnierze obawiają się znacznie więcej jego zjawiania się na wszystkich miejscach, niż napadu nieprzyjaciela. Obywatele za to, którzy są z człowiekiem wysoko położonym, czy prostakiem.

Kiedy rząd orański odwołał De Wetta z Natalu do Modderriver, pojechał natychmiast pociągiem nadzwyczajnym do Bloemfontein. Tu natychmiast złożył prezydentowi Steinowi odwiedziny. Gdy omówiono rozmaite sprawy i de Wett otrzymał już instrukcje, rzekł do prezydenta: „Panie Prezydencie jakkolwiek to nie jest właściwa chwila, muszę skorzystać ze sposobności i powiedzieć panu, że oburzony jestem na nasz personal kolejowy. W Transwalu każdy naczelnik stacji zapytywał mnie uprzejmie czy mam jakie szczególne życzenia. Skoro jednak przybyłem do Vilioendrift (stacji granicznej), naczelnik na jakieś moje zapytanie odrzekł opryskliwie, że nie umie po holendersku. Od tej chwili aż do samego Bloemfontein urzędnicy obchodzili się ze mną niegrzecznie i niechętnie“.

Podróż cesarza do Pragi.



Pierwszy tramwaj elektryczny przejeżdża przez nowy most na Wełtawie, którego uroczyste otwarcie nastąpić ma w obecności cesarza.

Bohaterowie walki o wolność.

Jenerał Chrystjan de Wett.

„Wuj Chrystjan“ aż do dnia bitwy pod Blaudbank (15 lutego 1900), dnia w którym zdobył olbrzymi angielski konwój z całym zapasem żywności i amunicji, był postacią wcale nieznaną. Dziś cały świat ma jego nazwisko na ustach. Kto na niego spojrzy, ten nie łatwo uwierzy, że to jest właśnie ten jenerał de Wett „the daring beggar“ (zuchwały żebrak) jak go nazywają Anglicy.

Wśród olbrzymich postaci swojego narodu de Wett wydaje się prawie karłem. Ciemna, nie wielka, pełna broda, którą nosi, ma już mnóstwo srebrnych włosów a małe jego oczki błyszczą z niezwykłą żywością. Spojrzenie jego jednak jest równie mało spojrzeniem dowódcy jak postać jego jest mało imponująca.

A jednak lękają się go jego wspyłobywatele; nie rozłącza się z rajtpajtszą, którą umie surowo karać nikczemników. Już pod Blaudbank przepędził de Wett tą rajtpajtszą wielu uciekających z szańców, zadając im dotkliwe i hańbiące razy; skutek był cudowny: wszyscy wrócili napowrót na szańce i bohaterstwem okupili chwile słabości.

Nie jeden zapewne, w chwili kiedy był karcony, wściekał się na wuja Chrystjana za postępowanie, jakie stosowano tylko wobec Kafrów. Kiedy jednak potem widzieli swego jenerała jak walczył obok nich w obozie, śpią bez troski, choćby nawet roje Anglików otaczały ich dokoła.

Wiedzą, że ich jenerał czuwa. Jest odważny, przedsiębiorczy, nieustraszony, niewyczerpany w wynajdywaniu coraz to nowych podstępów, jednak zawsze przezorny; jeśli nie uda mu się jakie przedsięwzięcie, tupie przez chwilę nogami i wścieka się przeciwko winnym, którzy drżą w przerażeniu, kary też wyznacza surowe i straszne; ale nie myśli o tem długo i niebawem układa już nowe plany.

De Wett rzadko kogo chwali; kto jednak spełnia swój obowiązek, rozpozna wkrótce po zaufaniu, jakiem jenerał go otacza, jak jest przez niego cenionym.

Pod Magersfontain nie miał de Wett dobrej sposobności, ażeby się odznaczyć. Piet Cronje i wuj Koss Delarey zerwali dla siebie wawrzyny, a wuj Chrystjan milczał też pokornie w radzie wojennej. Cronje nie pozwoliłby przyjąć żadnej rady od tak niedoświadczonego żołnierza, wszak nawet Delarey z trudnością dla swoich planów wojennych dostawał posłuch.

Ale już wówczas De Wett i Delarey trzymali się razem. Nie byli oni ludźmi, którzy mogli długo siedzieć bezczynnie jak Cronje.

De Wett, orańczyk z pochodzenia, nauczył się co raz wyżej cenić swego transwalskiego towarzysza broni. Wśród wojny stali się serdecznymi przyjaciółmi. Jakkolwiek De Wett z natury jest cichym i skromnym, ma zwyczaj każdemu mówić prosto w oczy prawdę bez względu na to, czy ma do czynienia

De Wett w całem wzięciu swojem zachował rycerskość, która jest dziedzictwem jego krwi. Wobec zwyciężonych zawsze jest szlachetnym i unika wszystkiego, coby jeńców obrazić mogło.

Z zewnętrznego wyglądu De Wetta i z jego wystąpień niełatwo jeńcy angielscy rozpoznają słynnego dowódcę Burów, odrazu jednak wskazuje im pełne szacunku zachowanie się burgherów, że mają przed sobą jenerała De Wetta. Jenerał jest zresztą trochę romantycznie usposobiony. Na kilka dni przed ujęciem angielskiego pociągu towarowego w Honigspruit (6 czerwca 1900) De Wett, znalazłszy po drodze na polu bitwy pod Senekal (z d. 9 maja 1900) 19 rannych Anglików, odesłał ich swoim wozem ambulansowym do Kronsztadt i polecił żeby powiedzieli wodzowi Metuenowi, iż powinien się pilnować, bo on, de Wett, nadchodzi.

De Wett odznacza się przedewszystkiem zręcznością, z jaką umie chwytać nieprzyjaciela w pułapkę. Niejednokrotnie już przez pozorne manewrowanie ucieczki złapał Anglików w starannie przygotowaną zasadzkę, w której druzgoczący ogień z karabinów Mausera słał pokotem żołnierzy angielskich aż wreszcie ci, którzy pozostali przy życiu, poddawali się, wołając o pardon. Sam jest zbyt ostrożnym, aby się tak łatwo dał w zasadzkę wciągnąć. Podobnie jak Delarey ma on bystry wzrok, którym natychmiast, jeżeli jest otoczony, wyszpieguje słaby punkt nieprzyjaciela przydatny do przełamania się.

Farma De Wetta leży na linji kolei żelaznej Bloemfontain niedaleko od Honigspruit

Stąd pochodzi, że w całej okolicy wybornie się orjentuje. Kiedy chodziło o to, aby wybrać naczelnego komendanta Oranji dla zachodnich granic, De Wett nie był jeszcze znany dostatecznie współobywatelom, gdyż inaczej z pewnością już wówczas wszystkie głosy byłyby padły na niego.

Już wówczas jednak miał De Wett sławę walecznego człowieka; słyszało się wszakże wielu oficerów, którzy wzruszając ramionami, mówili: „Nie mam zbyt wysokiego wyobrażenia o De Wecie“.

Kontr-kandydat De Wetta zwyciężył mimo to tylko jednym głosem większości. Niebawem znalazł De Wett sposobność odznaczyć się, jako równie zręczny i śmiały wódz, a po nieszczęśliwym końcu Ignacego Terreiri, naczelnego wodza Orańczyków, nie było nikogo, ktoby się temu sprzeciwiał, aby De Wett został jego zastępcą. Wuj Chrystjan jest czynny także w politycznym zakresie. Przez krótki czas był członkiem Orańskiego Volksraadu, ale po upływie okresu wyborczego nie został na nowo wybrany.

De Wett miał zwyczaj udawać się do Jannesburga, aby tam sprzedawać swoje zboże i kartofle zamiast w Bloemfontein, gdzie powinien był siedzieć, jako poseł, ale gdzie nie myślał czasu marnotrawić, jeżeli przedmiot obrad wydawał mu się zbyt nieznacznym. Nie starał się też wcale o popularność wśród wyborców. Te dwie właściwości wystarczyły, aby jego politycznej karjerze zgotować prędko koniec. Wuj Chrystjan wcale się tem nie smucił. Wogóle nie miał wiele zmysłu do polityki, a mandat przyjął tylko na żądanie wyborców.

De Wett ma serce równie dobre jak waleczne. Gdy nieszczęśliwy attaché wojskowy, porucznik Niks, musiał być zostawiony na farmie Sannsspost, ponieważ oddział jeźdźców, z którym szedł, nie miał żadnego lazaretu polnego, stały De Wettowi łzy w oczach, kiedy drżącym głosem wyrażał ubolewanie, że go musi zostawić w rękach Anglików.

W szpitalu w Bloemfontein porucznik Mike wyrażał się potem z wielkiem uznaniem o walecznym dowódzcu Burów i miał mu tylko jedno do wytknięcia, że zbyt oszczędzał nieprzyjaciela. Pod Sannaspost (1 kwietnia 1900) powinien był zniszczyć całą angielską siłę zbrojną i nikogo nie wypuścić z zasadzki, w którą mógł wszystkich złowić. De Wett jest silnie zdecydowany nie odstąpić aż do ostatniej chwili, powiedział o tem w następujących słowach: „Dopóki jeszcze będę widział możliwość walki, przebicia się przez nieprzyjaciela, ucieczki, ponownej walki, nie poddam się. Jeśli będzie potrzeba, ucieknę, a gdyby nawet inni poddali się, ja sam wytrwam. Gdy zaś nie będzie sposobu wymknięcia się nieprzyjacielowi, będę walczył dopóty, dopóki zdołam wytrwać“.

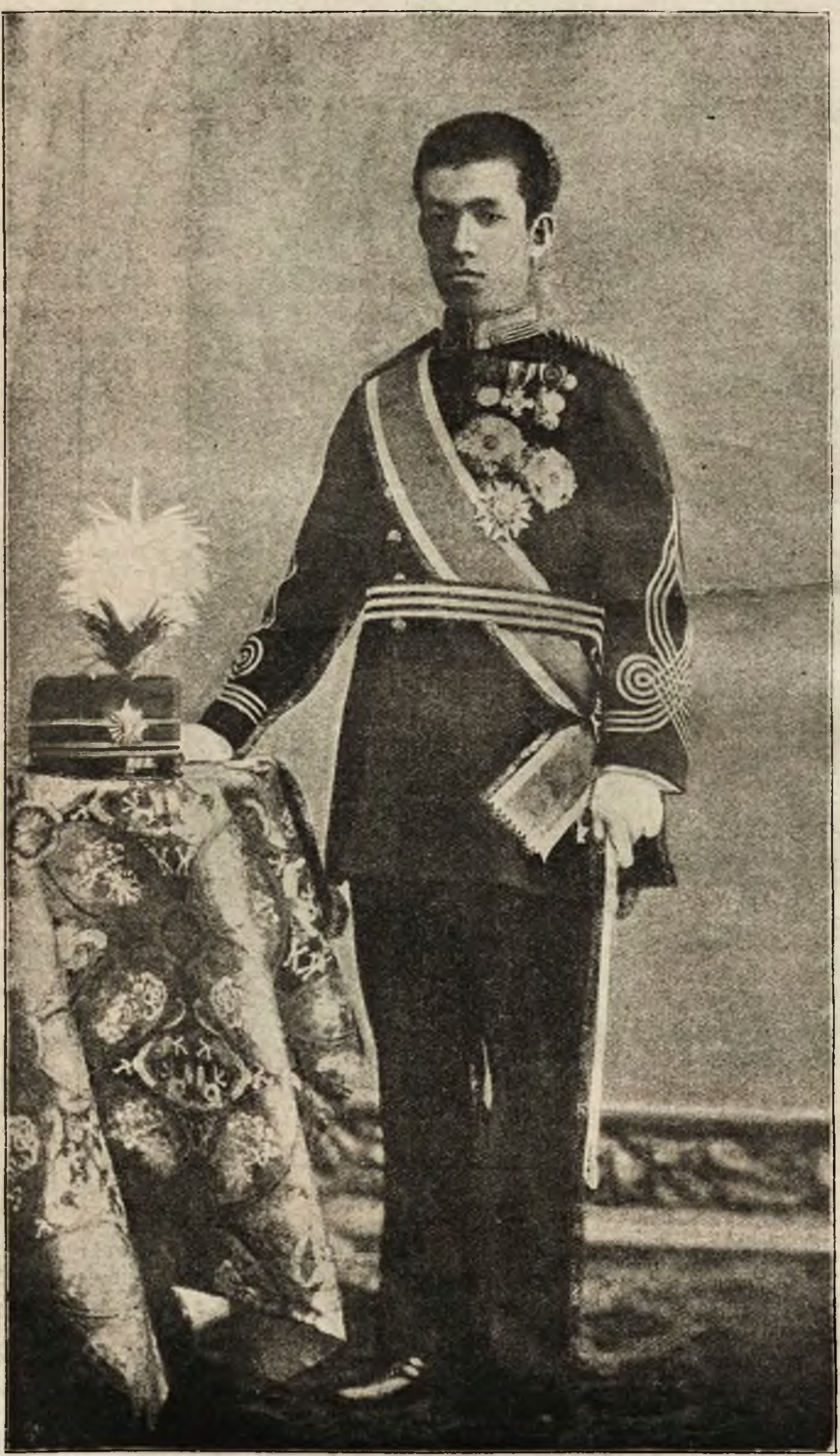
Była chwila, w której De Wett jeszcze lekceważył nieprzyjaciela i zbyt dużo liczył na wojowniczy duch wśród Boerów. Gdy pod Poplar Groe (dnia 2 marca 1900) doniosły De Wettowi patrole w nocy przed bitwą, że nieprzyjaciel z prawej i lewej strony okrąża jego stanowiska, De Wett nie uważał za potrzebne, by wzmacniać flanki. Skutek tego był taki, że Burowie o świcie musieli opuścić pozycje, gdyż zrozumieli, że nieprzyjaciela nie będzie można powstrzymać w jego ruchu okrążającym i że awangardy rozmaitych oddziałów wojsk angielskich do siebie się zbliżają.

W pobliżu Bloemfontein De Wett (w d. 10 marca 1900) stawił mężnie nieprzyjacielowi czoło z garstką ludzi, którymi dowodził. Przyrzeczona pomoc ze strony Transwalu nie nadchodziła. Wieczorem musiał wuj Chrystjan opuścić stolicę; wtedy nabił karabin Mausera pięciu nabojami i schował go do magazynu: „te pięć kul przeznaczonych jest na wysoko położonych zdrajców“.

Jenerał French ma wielki podziw dla De Wetta, wyraził raz życzenie, że chce, zanim Afrykę opuści, albo zanim skona na polu walki, przed śmiercią uścisnąć dłoń obu jenerałów z Bożej łaski, jak mówił, De Weta i Delareya.

Było też to dziełem, które musiało wzbudzić podziw w każdym doświadczonym wodzu, gdy zwykły Boer z pod Honingpruit udaremniał tak świetnie taktykę pół tuzina angielskich jenerałów, którzy przez wiele miesięcy na czele 70.000 wszystko czynili.

Z wypadków na dalekim Wschodzie.





Mikado japoński wraz ze swoją małżonką, którzy niebawem gościć będą hrabiego Waldersee.

Komedja na tle kwestji żydowskiej.

Rząd francuski, znajdujący się obecnie, jak wiadomo, w rękach żydów i wolnomularzy, zakazał niedawno temu wystawienia w teatrze Vaudeville komedji młodego francuskiego pisarza Alberta Guinon pt. „Décadence“. Obecnie, kiedy sztuka p. Guinon wyszła z druku, łatwo zrozumiałym jest powód zarządzenia zżydziałego rządu: „Décadence“ osnuta jest bowiem na tle kwestji żydowskiej i z gorzkim ale świetnym dowcipem chłoszcze rasę semicką, nie szczędząc zresztą także ironji postaciom ze świata arystokracji paryskiej.

Treść komedji obraca się około małżeństwa księżniczki Janiny de Barfleur z żydem Natanem Strohmanem. Zrujnowany książę de Barfleur sprzedaje po prostu córkę żydowi, aby módz się utrzymać na błyskotliwej powierzchni. Oto w jaki sposób autor komedji przedstawia w jednym z djalogów, charakterystykę Natana Strohmana i jego ojca, starego Abrahama:

„Stary Abraham Strohmann jest synem austrjackiego cholewkarza, niektórzy mówią, że gdzieś w Polsce osiadłego; nikt tego nie wie dokładnie... Nawet on sam zapewne... Zaczął od tego, że był komiwojażerem w krajach bałkańskich; zebrawszy trochę grosza, został handlarzem niewolników w Egipcie, w Aleksandrji, gdzie zaślubił córkę żydowskiego krawca... W jakiś czas potem ukazuje się w Salonice, potem w Konstantynopolu, gdzie się cieszy łaskami wielkiego wezyra, przedstawiając mu niewolnice, młodości nieprawdopodobnej, nawet, jak na Turcję... to jest początek jego majątku... Powiększa go ogromnie podczas wojny 1878, jako dostawca armji tureckiej... a równocześnie armji rosyjskiej... Wreszcie, korzystając z wysokich stosunków, jakie nawiązał, osiada w Paryżu, gdzie zakłada wielki dom bankowy i gruntuje solidnie swoją sytuację finansową, zakładając towarzystwo akcyjne dla wyzyskania płodów górniczych

królestwa perskiego.

„Natan Strohman jest żydem innego gatunku niż ojciec, mniej koczowniczy, mniej jest żydem z gościńca europejskiego... Natan jest żydem pokolenia ostatniego, które zmieniło namioty na pałace... to żyd już osiadły, oskrobany z brudu od dzieciństwa, żyd, który zawsze nosił bieliznę... żyd, który odbywał studja w Condorcet i który zapisany jest na listy wyborcze. Zresztą w moralności, jeśli można się tak wyrazić, ta sama różnica“.

Pomiędzy Natanem Strohmanem a jego żoną i przyjaciółmi, których przyjmuje, przychodzi nieraz do jaskrawych scen, w których Natan słyszy szyderstwa i zasłużone zresztą obelgi; oto mały urywek z rozmowy:

„Natan: Przecież wiadomo, że wszystko można kupić.

Cherancé: Wszystko, wyjąwszy Francję... można ją zrujnować, ale kupić jej nie można.

De Précigny: Niestety z pewnym żalem muszę podzielać opinję pana Natana... Jego przyjaciele i on mają pieniądze, mają wpływ, mają stanowiska, mają nawet w swoich rękach rząd... powiedzcie mi co zostało Francuzom?

Janina (głośno przecinając rozmowę): Została im pogarda! to utrzymuje równowagę“.

Sceną, która ściągnęła na sztukę zakaz francuskiej cenzury, jest zasadnicza scena drugiego aktu, w której goście Strohmanów wypowiadają charakterystyczne opinje o panach domu. Scena ta brzmi dosłownie, jak następuje:

„D'Umécourt: Jestem tu pierwszy raz i nie wszedłem jeszcze w ton tego domu. Zdaje mi się jednak, że im mówicie słowa gorzkie, zarówno ojcu jak synowi.

De Luçon: (z zadowoleniem) Nieprawdaż, mój drogi?

Pani de Chanterose: Robi się co można.

Pani de Luçon: To pociesza trochę tę biedną Janinkę Cokolwiek sama myśli, przyjemnie jej słyszeć, gdy to mówimy.

De Précigny: Zdaje mi się, że przy sposobności nie odmawia sobie mówienia im także rzeczy podobnych.

Pani de Sémélé: Tak, bywamy tu po to, aby ją w tem luzować.

D'Umécourt: (melancholijnie) Niestety we Francji już dziś arystokracja nie odznacza się dobrem wychowaniem.

Chérancé: To prawda: jesteśmy dobrze wychowani tylko między sobą.

De Luçon: Zresztą wobec żydów położenie nasze jest bardzo proste: panują nad nami przez swoie czyny; my mścimy się przez słowa!

De Chanterose: Dziś przecież nie jesteśmy tak bardzo jeszcze zgryźliwi.

Chérancé: No... wieczór się jeszcze nie skończył.

D'Umécourt: Dajcie pokój... o Abrahamie mówcie sobie co chcecie.. ale Natan jeszcze ujdzie.

De Luçon: Na mnie robią obaj wrażenie handełesów... Tylko ojciec ma minę wesołego handełesa, a syn handełesa smutnego.

D'Umécourt: Natan ma dość ładne ręce.

Pani de Luçon: To są ręce eskamotera.

D'Umécourt: Przestańcie, jesteście przecież w ich domu.

Chérancé: Ech, mój drogi, będąc wpośród ich przepychu, siedzimy na naszych ruinach.

D'Umécourt: Ostatecznie, biorąc rzeczy zasadniczo, nie podzielam waszej nienawiści do żydów.

Chérancé: D'Umécourt, jakżeś naiwny! Na takich właśnie ludzi jak ty, żydzi rachują i rachowali zawsze... I mają słuszność... Zabierają naprzód twoje pieniądze, potem — twoje uznanie! przepyszny interes! Gdy ich ktoś potrząsa trochę szorstko, twoja piękna dusza wzrusza się ich losem, a mało brakuje, daję słowo, ażebyś płakał nad nimi.. Wierz mi, zachowaj wzruszeni atwego serca dla przedmiotów, któreby były więcej tego godne... naprzykład dla tych, którzy są ich ofiarami! Twoja teraźniejsza szlachetność jest lichym snobismem! Żydzi są w mniejszości to prawda, ale pomimo kilku niepowodzeń niedawnej daty, są ciągle naszymi panami... Prawdziwa siła, mój kochany, nie polega na tem, aby być liczniejszymi, ale aby mieć pieniądze!

D'Umécourt: Dla Boga! Cóż za akt oskarżenia!

Chérancé. Mój kochany, przed chwilą sam to przyznałeś, że mówimy im słowa prawdy prosto w nos, ażeby módz, bez podłości, źle mówić o nich w ich nieobecności. (D'Umécourt potakuje). A zresztą uspokój się! zapewne podsłuchują pod drzwiami!..

D'Umécourt. Przyznacie jednak, że za prostą różnicę wyznania!...

Chérancé: Tak, tak, to ich kawał zwyczajny, ich wieczne zawracanie głowy! „Wydajecie nam wojnę religijną!.... A gdzież swoboda sumienia! A gdzież rewolucja francuska? Chcecie zepchnąć Francję napowrót w ciemności średnich wieków!.. Otóż nie! To nie jest kwestja religijna, to kwestja rasy! Protestanci, tak, ci stanowią sektę: żydzi jednak są szczepem!

D'Umécourt: Jednak są między nimi tacy, którzy są Francuzami.

Chérancé: Muszą przecież do jakiejś narodowości należeć! Przyznam nawet, jeśli chcesz, że niektórzy są dobrymi Francuzami. Ale na odwrót, ilu za to mamy takich, którzy wchodzą do narodowości, jak się wchodzi do interesu! Tam mają swoją ojczyznę, gdzie mają swój kantor... i swoje barany do strzyżenia! My nie jesteśmy ich ziomkami, my jesteśmy ich — akcjonarjuszami!

D'Umécourt;: Ależ...

Chérancé: Nie, nie, nie należy się do tej samej rasy, dlatego, że się płaci razem podatki u tego samego poborcy, albo że się jest zmuszonym przez ustawy spać w tych samych koszarach! Należy się do tej samej rasy dlatego, że się ma tą samą krew, i że ta sama krew poprzez wieki niesie z sobą te same idee, te same namiętności, te same słabości... Żyd, widzisz mój drogi, nie jest podobny do nikogo, tylko do — żyda...

D'Umécourt: A, to przesada!

Chérancé: To czysta prawda tylko... żydzi mają swoje własne zalety, równie jak i swoje własne wady... mają własne zwyczaje, własne opinje, własne przesądy... mają nawet swoje własne choroby!

D'Umécourt: Skończyć się musi na tem, że się z nami zleją.

Chérancé: Rasa zużywa wieki, aby się wytworzyć — i wieków także na to potrzeba, aby zgasła... Po dwustu latach, jeżeli świat będzie wtedy jeszcze istniał, pogadają o tem ludzie...

De Luçon: Co najwięcej mi jest w nich wstrętne, to ta specjalna im właściwość kalania wszystkiego, czego się dotkną...

Chérancé: Kalali wszystko, nawet Boga!

D'Umécourt: Ależ nakoniec, w praktyce, do czegóż dojdziecie? (Śmiejąc się) Nie można przecież ich spalić na stosie!

Chérancé: Tak, ale można im to zapowiedzieć!“

Trudno się dziwić, że sztuka Alberta Guinon doprowadza do wściekłości sfery rządzące dzisiejszą Francją.

STRZELANIE DO CHŁOPÓW W MONASTERCACH.

P. Jan Stapiński, który udał się na miejsce wypadku w Monastercach, taką zdaje relację:

„Mieszkańcom gminy Monasterzec kazał się zarząd dóbr wyrzec użytków, które mieli od pradziadów. Bez wyroku sądowego, bez żadnego wogóle polecenia jakiejś władzy, tak sobie, galicyjskim sposobem, dwór rozkazał — ale chłopi nie chcieli, bo nie mieli żadnego obowiązku rozkazu tego usłuchać. A choćby chcieli, to nie mogli biedacy tego uczynić, bo potrzeba egzystencji na to im nie pozwalała. Starostwo, jako władza, mająca czuwać nad dobrem ogółu obywateli, dnia 14 b. m. do l. 7680 wydało polecenie żandarmerji, aby woli dworu stało się zadość.

„Patrolował żandarm Piasecki przez cały tydzień, a chłopi pasali dalej tam, gdzie zawsze, i ani im przez myśl nie przeszło, aby żandarm miał prawo wydawać wyroki o ich prawach prywatnych. Żandarm zdał relację starostwu, że chłopi są oburzeni na bezprawne postępowanie dworu. Wobec tego starostwo poleceniem z 18 b. m. l. 7922 wydało rozkaz pisemny, wzmocniony stanowczem ustnem poleceniem, aby żandarmerja dała silniejszą asystencję dworskim organom leśnym.

„Z tem poleceniem żandarmi Cyhylik, Piasecki i Trociuk, pod wodzą starszego leśniczego dworskiego Adama Ulanieckiego, leśniczego Wiktora Wiśniewskiego, adjunkta leśn. Emila Unsina, w towarzystwie leśnych Antoniego Pencaka, Dymitra Buni, Wasyla Kaszyckiego, Józefa Wężaego, Jędrzeja Derkacza, Ma-

---

MATCE RZECZYPOSPOLITEJ.

POWIEŚĆ MIESZCZAŃSKA.

Ze starych dokumentów wypisał LUDWIK STASIAK.

18 (Ciąg dalszy.)

W oczach roboczego ludu były iskry gniewu, a wychudłe kościste twarze z obwisłymi wąsami miały taki wyraz żalu, jakby chciały płakać.

Dojrzał to wnet Stradowski. On jeden dostrzegł zaciśnięte pięście i przygryzione wargi gwareckiego pospólstwa.

Przystanął, popatrzył na górników i rzekł zcicha:

— Wara!

Odpieczętowano szyb. Nad czarną jak noc czeluścią zahuśtała się lina, zjawiły się ślągi o ośmiu siedzeniach. Pokryto znowu szyb wrotami, aby goście mogli siedzenia zająć.

Stradowski z urzędu honory gościom czynił.

— Proszę, proszę do ślągów waszmość panów. Siadać proszę.

IMPan Orszawski przypatrywał się ciekawie jakoś linie, przybladł nieco i rzekł po niemiecku:

— Niechno żupnik i górnicy pierwsi siędą. Kto to wie, czy ta lina gdzie nie podcięta, czy my nie idziemy na śmierć. Obawiam się zdrady.

— Aby waszmość pana uspokoić — odrzekł Stradowski — siadam pierwszy, a ze mną starańszy Bieniasiewicz. Może teraz nabędziecie panowie pewności...

Rejer, Berg, Orszawski, Jaściński i dwóch zbrojnych knechtów, siadło na ślągi, a górnicy otwarli wielkie szybu wrota. Pod nogami zobaczyli Szwedzi czarną bezdenną przepaść.

— A macie tam knechty worki? — zapytał obersterlajtnant Berg.

— Zabraliśmy dziesięć worków na pieniądze.

Kierat ruszył, a lina zwolna szła ku dołowi.

Stradowski rzucił wzrok na górników i rzekł niby do siebie:

— Idziem przez Cikowskie. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen.

. . . .

A gdy ślągi na dół jechały, rzuciła się rzesza ludu w drabiny. Jako kot po gładkiej ścianie, a ryś po równej sośnie w górę leci, tak leciało górnictwo bocheńskie, drabinami na dół, śmiałe do bezczelności w swym macierzystym żywiole.

Zwykle gdy idą w drabiny, na dół do pracy, śpiewają pieśń polską:

„Kto się w opiekę podda Panu swemu“.

Dziś zaniechano pieśni.

Kruszacy i wozacy milczą, a cisza ta podobna do milczenia grobu.

Słychać zcicha gorące oddechy górników, a w szumie oddechów, dysze gniew i wściekłość...

* * *

Słabo oświetlają kagańce cztery ściany szybu, idące w głąb, w ziemię, na dół i na dół, jak gdyby studnia ta ogromna końca nie miała. Po belkach wyprawy sączą się i cedzą wody zaskórne, zostawiając wzdłuż ścian cembrzyny długie pasma wodnistego błota, w którem ślizga się światło odbite z kagańców Ślągi chuśtają się zlekka, a ile razy zbliżą się do wypraw, górnicy odpychają się kosturem, aby o ścianę mokrą nie zawadzić.

Szwedzi ze strachem i zgrozą patrzą w dół, gdzie czernieje straszna przepaść i z niepokojem pytają, żali wnet staną u celu.

— Czy taka lina urwie się czasem? — pyta Impan Rejer.

— Bardzo rzadko. Jeśli lina stara i przetarta, łatwo się to jednak stać może.

— A my jedziemy na nowej linie?

— O, ta się nie urwie. Mógłby na niej pan pułkownik śmiało rodzonego brata powiesić. — Wnet bieg ślągów zaczął wolnieć, znak, że lina dochodzi do swego celu. Stojący przy szybie górnik wie, kiedy należy kieratowemu kazać bieg zwolnić. Powoli już idzie, coraz wolniej, tak wreszcie pomału, że starańszy potrafił chwycić za drut dzwonka, biegnącego brzegiem szybu, i szarpnął na znak, iż wyprawa zbliża się do dna.

Osiadły wreszcie ślągi na grubych deskach futryny, a przed oczyma oficerów ukazała się ciemna czeluść „pieca“.

Starańszy z kagańcem w ręku oświecał drogę wyprawie, żupnik zaś zwrócił się do gości, mówiąc:

— Proszę waszmość panów za mną.

— Zaprowadzisz nas wasze najbliższą drogą do trzeciej komory Zygmuntowskiego poziomu.

— Najbliższą drogą tam idę.

Drużyna w ślad starańszego ruszyła w drogę.

— Co to za czarne pieczary i wyboje?

— Są to pustki. Tutaj kopano jeszcze za królów Piastów, pradziadowie nasi już tych czasów nie pamiętają.

— Daleko jeszcze do poziomu Zygmuntowskiego?

— Wkrótce będzie szyb Rabsztyn; gdy go miniemy, zejdziemy schodami, w soli kutemi, kilkanaście ślągów niżej i tam się zacznie poziom Zygmuntowski.

— Czemu nosi on miano Zygmunta?

— Wykuto go za czasów króla Zygmunta Jagiellończyka.

Podróżni doszli do schodów, zeszli na dół do wielkiej komory, która była pierwszem ogniwem poziomu.

Droga prowadziła wysokim, w kamieniu kutym piecem.

— „Działa“, przez które idziemy, zowią się cikowskie. Uczczono tą nazwą przesławnego Mikołaja z Wojsławicy Cikowskiego, burgrabię zamku krakowskiego i dziedzicznego wójta bocheńskiego, za to, że z dochodów żupy część ciężarów miejskich opłacać kazał i mieszczaństwu bocheńskiemu w daninach ulżył.

Kroki idących odbijały się teraz dziwnem echem, jakby pustym kościołem szli ludzie, jakby głosy jakieś dobywały się ze studzien.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cieja Barana, Jakóba Fedaka i Wojciecha Dziuły, przygotowali się do wyprawy w ośm karabinów i z rewolwerami.

„Po drodze na miejsce akcji, wstąpili żandarmi z leśniczym Wiśniewskim do Bermichowy na wódkę, do karczmy Fomla Finka. Wypili tego „dworskiego produktu“ za 1 złr., a Fedko Bendkowski z Bernichowy widział, że jeszcze później, po drodze, na polach bernichowskich napijali, ładując przytem karabiny w ostre naboje.

„Przyszli na miejsce, ale bydła chłopskiego jeszcze „na dworskiem“ nie było. Omówili więc szczegółowo plan operacji i zajęli wyznaczone pozycje, z których mieli ruszyć na sygnał trąbkowy. Za chwilę pastuchy wygnali bydło. Leśni napędzali ofiary do lasu, przyczem okrzyki ich wabiły ludzi starszych z opłotków pobliskich domów. Gdy chłopi nadeszli, w słownej rozprawie płacili leśnym pięknem za nadobne. Gdy już było chłopów i bab razem ze 25, zagrała trąbka sygnałowa, zjawiła się niespodzianie żandarmerja i karabinierzy leśniczowie. Chłopi stanęli jak wryci, z kijami w rękach, które mieli przygotowane do zaganiania bydła. Parę kroków postąpiwszy następnie, znaleźli się już na ornych swoich zagonach. Hryć Kiłyk, który właśnie wrócił z Liska, gdzie odnosił podatek, zdziwiony stał na swem polu i skarżył się na biedną swą dolę. Po chwili Kiłyk runął na ziemię. Lufy skierowali przeciw niemu żandarm Cyhylik i leśniczy Wiśniewski.

„Komisja sądowo lekarska przy sekcji stwierdziła, że czaszka od uderzenia z tyłu pękła, przeszyta dwiema lotkami, a w mózgu i wogóle w głowie Kiłyka znaleziono szesnaście śrutów grubszego kalibru. Mózg ten i czaszkę oskalpowaną zachował sędzia śledczy trybunału sanockiego p. Władysław Dukiet jako corpora delicti w słojach. Czaszka podziurawiona z tyłu jak sito.

„Włościanin Tomko Kordan poszedł dźwigać, ratować powalonego Kiłyka. Dopadł go żandarm Cyhylik i rozpruł mu bagnetem bok, a zmarłego już Kiłyka biorąc za symulanta, poczęstował kolbą, jak stwierdzono po śladach przy sekcji.

„Niezadługo padł drugi strzał od Piaseckiego, a za nim runął drugi Kiłyk, Pawło, także na własnej zagrodzie. Kula przeszyła mu rękę od dłoni po łokieć, skąd wpadła w bok i przeszyła go na wskróś. Żył jeszcze chwilę, spowiadał się i złożył świadectwo, „jak przed Bogiem, do którego idę“. Padł trzeci strzał i runął trzeci, Hyniak, który skonał we środę po południu. Na szczęście inni zdążyli już uciec. Czwarty strzał zarwał Hnata Maśluka po palcach u rąk i kula urwała mu palec z paznokciem. Inni, lżej ranni, czekają na razie z wyjawieniem swych ran. Policzono trupy i posłano deputację do Liska, z raportem do sądu i starostwa. Za godzinę byli na miejscu wszyscy dygnitarze z Liska i setki ludu z okolicy. Czwarty żandarm, asystujący rządcy dworu na miejsce czynu, powiedział głośno do ludu: „Dziękujcie Bogu, że mnie tu nie było, bo byłbym was wystrzelał...“

„Oglądnięto na razie trupy i miejsce czynu. Radca sądu Kmicikiewicz zarządził, co należało do sądu, lud uspokoił i tak zostało. D. 21 b. m. zebrano trupy, a 22 b. m. była sekcja.

„Oburzenie powszechne. Nasłuchałem się skarg zbolałych Monasterzan“.

Z dziejów walki na śmierć i życie.

POZNAN 24. „Dz. pozn.“ odebrał list z Miłosławia, tej treści: „U nas oburzenie ogromne z powodu katowań dzieci polskich przy nauce religji w języku niemieckim. Dzieci całemi gromadami opuszczają szkołę z posiniałemi rączkami, zanosząc się od płaczu z bólu, po odebranych razach. Obawiamy się, by nie przyszło do zaburzeń podobnych, jak w ostatnich dniach we Wrześni. Rozsądniejsi obywatele nakłaniają do zachowania spokoju. Boże! co to za czasy! — Mimowoli przypominają się nam prześladowania pierwszych Chrześcijan“.

Z powiatu jarocińskiego donoszą, że tam zagraża Polakom utrata wielkiego, bo blisko 5000 morgowego majątku. Podobno agenci komisji kolonizacyjnej już się tam kręcą, aby podbijać ewentualnych polskich nabywców. Mógłby majątek uratować jeden z najbliższych bardzo zamożnych sąsiadów, lecz ofiaruje zbyt niską cenę. Niebezpieczeństwo tem jest większe, iż podobno komisja kolonizacyjna chce tylko czekać na niezapłacenie procentów świętojańskich, aby taniej przyjść w posiadanie owych 5000 morgów ziemi polskiej w pięknej okolicy Żerkowa, gdzie dotąd nie zdołała jeszcze dotrzeć.

Przeciwko nagradzaniu nauczycieli z pruskiego funduszu dyspozycyjnego, a to za germanizowanie uczniów polskich, powstają nawet pisma niemieckie, między innemi „Posener Zeitung“, „Schlesische Volksztg.“ pisze, że takie postępowanie wywołuje u nauczycieli brzydkie popędy.

Z Gniezna piszą: Majster szewski p. Kornatowski posyłał syna swego do października do szkoły średniej, następnie umieścił go w szkole ludowej. Z początku pobierał naukę religji w języku polskim, a od 1 stycznia przydzielono go do oddziału niemieckiego. P. Kornatowski skutkiem tego syna swego na religję nie posyłał, a z policji przysłano mu mandat karny na 1 60 m. Zaprotestował przeciwko temu i udał się na drogę sądową, ale tak sąd ławniczy jak izba karna zawyrokowały na jego niekorzyść. Oburzony do żywego p. Kornatowski nie myśli poprzestać na tem, lecz szukać sprawiedliwości dalej, choćby miał osobiście udać się do cesarza. Uznania godna wytrwałość.

W bochumskim „Wiarusie“ została zamieszczoną następująca notatka: Tu na obczyźnie boją się Prusacy księży polskich. Gdy ukaże się wiadomość, że tam a tam polski kapłan odprawi nabożeństwo, zaraz czujna policja rozsyła stróżów bezpieczeństwa, aby się dowiedzieli kto ma odwagę Polakom na obczyźnie głosić słowo Boże w języku ojczystym. Gdy na środę przeszłego tygodnia zapowiedziane zostało przybycie do Bochum księdza polskiego, wtedy policja bochumska była w ruchu. Wysłano policjanta z poleceniem, aby o przybyć mającym kapłanie czegoś bliższego się dowiedział. Policjant rozpytywał się po mieście o nazwisko kapłana polskiego i nietylko, żeł był na probostwie się dowiadywać, lecz poszedł nawet do kościoła św. Józefa. Podobne wywiady urządza zwykle policja. W Wanne także dopytywali się policjanci o nazwiska misjonarzy. Niedawno, gdy do Gerthe został zapowiedziany przyjazd księdza polskiego, przybył tam żandarm, aby śledzić, skąd ów kapłan przybył.

Jak donoszą z Gdańska, urzędnik policyjny Maurach rozwiązał tam onegdaj zebranie „Jedności“, bo jeden z mowców wyraził radość z powodu licznego zebrania i utrzymywał, że zawdzięczać to należy Maurachowi, który już kilka poprzednich zebrań rozwiązał. Ponieważ wzniesiono okrzyk „Vivat Maurach“ — tenże zebranie rozwiązał.

Komisja kolonizacyjna wydzierżawiła część należącego do niej jeziora Lednogórskiego kolonišcie Handtkemu z Lettbergu (?) za 1.300 marek. Pewien Polak dawał więcej, jednak mu nie przyznano dzierżawy. Przy parcelacji Waliszewa w powiecie gnieźnieńskim sprzedała komisja kolonizacyjna cztery parcele Niemcom z Bukowiny. W miejscowości O., w powiecie gnieźnieńskim, komisja kolonizacyjna chciała wydzierżawić niektóre obszary roli i wyznaczyła odnośny termin. Koloniści ofiarowali za morgę dobrej ziemi 50 fenigów dzierżawy, jak czytamy w „Bromberger Tagebl.“ Gdy zaś obecni na terminie trzej Polacy ofiarowali odpowiednią kwotę, przyznano im dzierżawę „ku największemu rozczarowaniu Niemców“.

Do dziejów poczt niemieckich: Pan Walter z Dziećmiarek miał odebrać z Poznania list, adresowany jak następuje: „Sr. Hochwohlgeboren Herrn Hauptmann a. D. Walter — Dziećmiarki p. Slawno“.

List był adresowany po niemiecku, ale mimo to zamiast wprost do Dziećmiarek i Sławna poszedł do Warszawy, gdzie na kopercie zrobiono w grzecznym języku francuskim dopisek: „Allemagne, Prusse“ i dopiero za takim paszportem rosyjskim wrócił list do Prus i trzeciego dnia dostał się szczęśliwie do pana Waltera!

Poezje Ady Negri.

Ada Negri. „Niedola. — Burze“. Poezje. Przekład z włoskiego Marji Konopnickiej. Warszawa, 1901 r.

W prześlicznem wydaniu ukazały się poezje Ady Negri, znakomitej poetki włoskiej, tym razem w dobrym przekładzie, z którego powziąć można przynajmniej wyobrażenie o autorce „Niedoli“, tak dziś popularnej nietylko w kraju ojczystym. Gdy przed dwoma zdaje się laty, ukazały się też same utwory w przekładzie p. Gabora, każdy mógł źle tylko o nich sądzić, tak były niesłychanie marnie przetłomaczone. To też nie doznały u nas powodzenia; tem większa obecnie zasługa wydawców i autorki tylu wspaniałych utworów, tłomaczki teraźniejszej, p. Marji Konopnickiej, że, chcąc zrehabilitować poetkę włoską w oczach swojego społeczeństwa, podjęła się trudnej pracy.

Ada Negri, to poetka bólu własnego, osobistego w jednej trzeciej, a bólu ogólno-ludzkiego w dwóch trzecich, to typ społecznej poetki, która przez swoje „ja“ wypowiada „ja“ ludzi nieszczęśliwych, złamanych życiem, biednych. „Niedola“ ludu włoskiego jest jej niedolą, radość jego — jej radością; ona lud ten kocha, odczuwa sercem jego troski i wesela, współczuje z nim w nieszczęściu, pracuje, jak on, marzy i cierpi jak on...

To też wrażliwy i baczny czytelnik nad niejedną kartą dłużej się zatrzyma, na niejednym tytule stanie, zdziwiony czasem, bo w poezjach Ady Negri poruszane są tematy, jakich może nikt przedtem nie poruszał, bo są tu takie utwory, jak „Ręka w młocarni“, „Pieśń pługa“, „W miejskim szpitalu“, „Nauczycielka“, „Ulicznik“, „W przytułku nocnym“, gdzie w jaskrawych, dosadnych barwach odmalowana jest nędza i niedola szarego tłumu cichych pracowników...

„Toczą się pasy, zgrzytają kół zęby...
Nie spoczywając, choć pot rosi czoło,
Pleją najmici wesoło...
Wtem krzyk szalony, okropny, krzyk dziki
Ryk rozdartego w leśnej kniei zwierza
Nagle w powietrze uderza...
Porwana w tryby młocarni się kręci
Skrwawiona ręka, — o dolo przeklęta!
Kobieca ręka ucięta.
Toczą się pasy, zgrzytają kół zęby
Lecz raźną pieśnią już głosy najmitów
Nie brzmią wśród trzasku i zgrzytów.
Z potem zmieszane po twarzach łzy płyną...
Grzmi motor, huczy młocarnia parowa,
Głusząc westchnienia i słowa.
A między tryby kręci się i kręci
Skrwawiona ręka — o dolo przeklęta!
Kobieca ręka ucięta“.
(„Ręka w młocarni“).

Obrazek ten posiada wielką siłę dramatyczną; nie brak jej i w innych utworach utalentowanej niezmiernie poetki, która umie także być bardzo tkliwą i szczerą, gdy daje wyraz osobistym swoim uczuciom, jak np. w wierszu: „Widzę was znowu“... Rzewny liryzm tutaj przemaga:

„Więc znów was widzę w życiowej zawiei,
Wy biedne, drogie izdebki mej matki!
Ileż się w pierś mą tłoczyło nadziei
Gdym z was leciała w świat, jako ptak z klatki!
— Więc znów was widzę w życiowej zawisi...
O echa piosnek, o kwiaty wy miłe,
O łóżko białe, śnie dziecka radosny
Przez jakąż boską i czarowną siłę
Mówicie do mnie o maju mej wiosny?
— O, echa pieśni! O, kwiaty wy miłe!
. . . .
Matko! Raz jeszcze, w tej ciszy, przy tobie!
Pod twą pieszczącą dłonią chyląc głowę,
Chcę u twych kolan, jak w dawnych dni dobie,
Szeptać ci słowa smutne i echowe...
Matko! Raz jeszcze w tej ciszy, przy tobie!
O, nie opuszczaj mnie nigdy. bądź ze mną!
Chmurnej mej wiosny podporo jedyna!
Przy tobie traci zwątpienie moc ciemną,
Dusza dławiących trwóg swych zapomina...
— O, nie opuszczaj mnie nigdy, bądź ze mną!

Przytoczyliśmy parę strof luźnych, aby dać czytelnikom choć przybliżone pojęcie o rodzaju talentu poetki włoskiej i o piękności przekładu. Ada Negri to dusza artystyczna, niezmiernie wrażliwa na ludzkie cierpienie, odczuwająca wszystko całem sercem, rozkochana w cieple domowego ogniska, tęskniąca przytem i smutna... Ada Negri miała podobno życie bardzo ciężkie, łzami i potem zraszała kawałek suchego, ciężko zapracowanego chleba, w lat młodych rozkwicie poznała i przecierpiała wiele... To też spowiedź liryczna jej serca uciśnionego wywiera wielkie wrażenie...

Z KRAJU.

Ruch przeciw nadużyciom podatkowym.

Galicja wschodnia rozwija żywą agitację w celu położenia raz końca skandalicznym nadużyciom podatkowym w naszym kraju.

Dyskusja w Czortkowie dnia 6 b. m. na zgromadzeniu członków podolskiego oddziału gal. Towarzystwa gospodarskiego nad kwestją ucisku podatkowego była bardzo żywą i gorącą, a uchwały, powzięte na tem zgromadzeniu, mają tem donioślejsze znaczenie dla sprawy sanacji podatkowej, że oddział podolski Towarzystwa gospodarskiego, to powaga w naszem społeczeństwie, gdyż liczy w swojem łonie wszystkich ziemian z czterech wielkich powiatów: buczackiego, czortkowskiego, husiatyńskiego i zaleszczyckiego. Nadto na zgromadzeniu licznie byli reprezentowani ziemianie z powiatu borszczowskiego, którzy postanowili akcję w sprawach podatkowych prowadzić łącznie z tamtymi powiatami. W skład komitetu, wybranego na zgromadzeniu, weszli pp. Mieczysław hr. Dunin Borkowski z Mielnicy, Witosławski, notarjusz z Borszczowa, Józef Mysłowski ze Zwiniacza, Aleksander hr. Potocki z Ossowiec, Karol Menzel z Niakołyz, ks. J. Czmoła, proboszcz z Ułaszkowiec, dr Oswald Kimmelmann z Uhryńkowiec i Marjan Glazarewicz, zastępca notarjusza z Kopyczyniec. Komitet ten zamierza wywołać szereg zgromadzeń powiatowych, aby w jak najszerszych kołach

obudzić zainteresowanie i współdział i ułatwić sobie zbieranie materjałów, stwierdzających potrzebę sanacji podatkowej. Zresztą co do dalszych szczegółów akcji komitet, wybrany w Czortkowie, będzie porozumiewał się z komitetem rohatyńskim i z innymi wybranymi w kraju komitetami i pójdzie z nimi ręka w rękę.

Dnia 19 b. m. sprawy podatkowe omawiane były w Kołomyi na zgromadzeniu pokuckiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego. Zainiejowali ten zjazd pp.: dr Mikołaj Krzysztofowicz, poseł na Sejm i prezes oddziału pokuckiego i Roman kniaź Puzyna. Na zapowiedź, że sprawy podatkowe będą traktowane, zjechało się około 50 osób z następujących powiatów, należących do oddziału pokuckiego: śniatyńskiego, horodenieckiego, kołomyjskiego i kosowskiego. Komitet rohatyński, zaproszony do wzięcia udziału w obradach, wysłał delegata, p. Aleksandra Krzeczunowicza. Przybył również poseł na Sejm, p. Antoni Theodorowicz. Jakkolwiek na porządku dziennym obrad rozprawa nad uciskiem podatkowym, umieszczona była jako punkt trzeci, na ogólne żądanie uczestników, przewodniczący zagaił posiedzenie tą sprawą. Liczni mowcy stwierdzali nieprawidłowości, popełniane na koszt kontrybuentów przez władze podatkowe. Następnie dr M. Krzysztofowicz w dłuższem przemówieniu reasumował rzecz całą, a w końcu zgromadzenie wybrało komitet, do którego weszli: Dr M. Krzysztofowicz, Jan Wielowieyski z Olejowy i Roman kniaź Puzyna. Komitetowi temu zgromadzenie poleciło rozpocząć akcję sanacyjną w porozumieniu z innymi komitetami.

Dnia 20 b. m. zjechali się do Kałusza na zgromadzenie w sprawach podatkowych obywatele z powiatu kałuskiego, zaproszeni przez marszałka p. Komornickiego i przez p. Kazimierza Rojowskiego z Humenowa.

Dnia 25 bm. odbywa się zjazd ziemian powiatu brzeżańskiego w Brzeżanach przy współudziale wybitniejszych obywateli miasta Brzeżan. Zgromadzenie te zorganizował marszałek p. K. Traczewski i burmistrz p. Marynowski.

Na dzień 31 b. m. pp. Napoleon Gołaszewski z Tonstobab, br. Edwin Hoendorff, Fortunat Skarzyński, dr Adam Czyżewicz, L. Rothenberg zwołują zgromadzenie w sprawach podatkowych w Podhajcach. Dnia 7 czerwca obradować będą nad tą sprawą w Stanisławowie ziemianie powiatu wespół z obywatelami miasta.

Zapowiedziane są wreszcie zjazdy w Pilznie, w Sanoku, w Brodach i w Gródku.

Do ziemian powiatu stanisławowskiego rozesłano tymi dniami następującą odezwę:

Wielmożny Panie! Grono obywateli tak właścicieli ziemskich, jak i reprezentantów wszelkich innych warstw społecznych w powiecie stanisławowskim, ma zaszczyt zaprosić WPana na zgromadzenie, które się odbędzie dnia 7 czerwca 1901 o godz 3 po południu w gmachu Rady powiatowej w Stanisławowie. Celem zgromadzenia będzie omówienie stosunków podatkowych w kraju i stwierdzenie, że sposób, w jaki się u nas wykonuje ustawy podatkowe, jest przeciwny duchowi tych ustaw i naraża kontrybuentów na materjalne krzywdy, a nieraz i na ruinę majątkową.

Amirowicz Albin, Brykczyński Mieczysław, Burzyński Jan, Cieński Stanisław, Chlebowski Roman, Doboszyński Włodzimierz, Fiedler Ferdynand, Horodyski Tomasz, Horoszkiewicz Stanisław, Jabłonowski Józef, Janko Jan, Kakowski Stefan, Potworowski Henryk, Stojowski Zdzisław, Ziarkiewicz Leon.

Zdumiewać się należy, dlaczego Galicja zachodnia dotychczas drzemie i nie pójdzie za przykładem wschodniej w zwalczaniu wszelkiemi możliwemi środkami zwyrodnień podatkowych.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Egzamin konkursowy pro beneficiis curatis z pomyślnym skutkiem złożyli: ks. Banal Jan, ks. Bogucki Karol, ks. Ciehocki Marcin, ks. Cywiński Fryderyk, ks. Czerniatowicz Józef, ks. Kiernicki Jan, ks. Kalczycki Mikołaj, ks. Morosiewicz Karol, ks. Ziemba Franciszek.

Wizytacja kanoniczna odbędzie się w następujących parafiach: w Hanaczowie dnia 26 b. m., w Wyżnianach d. 27 i 28 b. m., w Glinianach d. 29 i 30 b. m., w Gołogórach d. 31 maja i 1 czerwca; w Pomorzanach d. 2 i 3 czerwca; w Zborowie d. 4 czerwca, w Jeziernie d. 5 i 6 czerwca, w Płotyczy d. 7 i 8 czerwca, w Łozowej 9 czerwca, w Zbarażu d. 10, 11 i 12 czerwca, w Opryłowcach d. 13 czerwca, w Milnie d. 14 czerwca, w Załoźcach d. 16 czerwca, w Trościańcu d. 16 czerwca, w Olejowie d. 17 i 18 czerwca, w Pieniakach d. 19 i 20 czerwca, w Podkamieniu d. 21 i 22 czerwca, w Ponikwie d. 23 i 24 czerwca, w Podhorcach d. 25 czerwca, w Olesku d. 26 czerwca, w Brodach d. 27 i 28 czerwca, w Leszniowie d. 29 czerwca, w Szczurowicach d. 30 czerwca, w Stanisławczyku d. 1 lipca.

Dyecezja przemyska. Przeniesieni: ks. Michał Wojtaś administrator w Polanie na wikarjusza do Drohobycza, ks. Michał Heynar z Drohobycza do Schodnicy.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Wigilja, Grzegorza i Urbana, Papieża; jutro Zesłanie Ducha Świętego, Filipa Nereusza; pojutrze Poniedziałek Świąteczny, Bedy, doktora Kościoła; we wtorek Wilhelma i Augustyna Kant.; w środę Suchy dzień, Marji Magdaleny de Pazzis.

W niedzielę 40-godzinne nabożeństwo w katedrze na Wawelu; Nabożeństwo uroczyste w kościele Najśw. Panny Marji, u OO. Augustjanów, OO. Bernardynów, OO. Dominikanów, Bożego Ciała, św. Tomasza, PP. Duchaczek i na Bielanach u OO. Kamedułów.

W Poniedziałek Świąteczny w kościele OO. Franciszkanów Książę Biskup krakowski udzieli Sakramentu Bierzmowania.

We wtorek w kościele OO. Karmelitów na Piasku po Wotywie o godz. 9 błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym.

W tymże dniu nabożeństwo w kościele OO. Reformatów.

Kalendarz myśliwski. W maju wolno polować na: rogacze (samce sarn). Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 15 maja wolno łowić: bolenia, lipienie, głowacicę i pstrąga, oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 42, zachód przypada o godz. 7 minut 31, długość dnia godzin 15 minut 49.

Stan powietrza. Dnia 25-go maja o godzinie 7 rano barometr 748 6, termometr + 12 3 wilgotność 87 %, wiatr wschodni 1

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 25 b. m.: „Warszawianka“, pieśń z r. 1831, napisał St. Wyspiański. — „Natręt“, trag. w 1 akcie Zofi Wójcickiej. — „Goście“, epilog dram. w 1 akcie St. Przybyszewskiego (nowość).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Z powodu uroczystości Zielonych Świąt następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie we wtorek.

---

* **Dr Włodzimierz Lewicki**, dotychczasowy obrońca dla spraw karnych, i redaktor naszego dziennika, został w dniu dzisiejszym, na podstawie wczorajszej uchwały Izby adwokackiej, uznany adwokatem krajowym z siedzibą w Krakowie. Kancelarja mec. Wł. Lewickiego znajduje się przy ul. Tomasza, l. 20. Imię dra Włodzimierza Lewickiego, jako świetnego obrońcy karnego jest już po procesie okocimskim w kraju głośne, nie można też wątpić, że jego kancelarja adwokacka, stanie się jedną z najbardziej wziętych w naszem mieście. Koledze naszemu życzymy jak najlepszego powodzenia w trudnym i zaszczytnym drugim jego zawodzie, na którym można oddać tyle usług sprawie publicznej.

Proces o katastrofę budowlaną. Trybunał po dwugodzinnej naradzie pojawił się na sali rozpraw dziś punktualnie o godzinie 10 rano. Przewodniczący trybunału nadradca Wawrausch ogłosił następujący wyrok:

1) P. Wincentego Wdowiszewskiego, dyrektora budownictwa miejskiego, 2) p. Jana Zabrzyckiego, inspektora budownictwa miejskiego, 3) p. Józefa Pakiesa budowniczego i 4) p. Zygmunta Hendla, budowniczego — od oskarżenia uwolniono!! Trzech pozostałych uznał trybunał winnymi występku z § 335 u. k. aktem oskarżenia objętego i skazał: 1) Filemona Lewickiego, kondukotra budownictwa na 10 dni ścisłego aresztu, jednym postem obostrzonego; 2) Antoniego Sikorskiego podmajstrzego murarskiego na 3 tygodnie ścisłego aresztu obostrzonego postem co tydzień; wreszcie 3) Franciszka Łukiewicza na dwa tygodnie takiejże kary. Wszystkich trzech na ponoszenie kosztów postępowania karnego. Co do pretensji stron poszkodowanych, ponieważ rozprawa nie dała ścisłego obliczenia odszkodowania, trybunał odesłał pretensje na drogę cywilną. Wszyscy zasądzeni zażądali 3 dni namysłu.

Podczas ogłoszenia wyroku sala rozpraw była przepełnioną. Po ogłoszeniu wyroku cytowano przysłowie: „Sprawiedliwość jest jak pajęczyna: uwięźnie w niej mucha, ale bąk przejdzie przez nią bez szkody“.

* **W stanie zdrowia** ks. arcybiskupa Hryniewieckiego nie zaszła w ostatnich dniach większa zmiana. Chory mocno jest osłabiony, lekarze jednak sądzą, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło i że dostojny pacjent po upływie kilku tygodni będzie mógł opuścić łóżko.

* **Namiestnik Leon hr. Piniński**, który Święta Zielone spędzi w Grzymałowie, dokąd udaje się dzisiaj wieczorem, we wtorek po południu powróci do Lwowa, a tegoż dnia wieczorem wyjedzie do Krakowa, aby wziąć udział w uroczystem posiedzeniu Akademji Umiejętności. We czwartek, dnia 30 b. m. po południu Jego Eks. wyjedzie z Krakowa do Wiednia, gdzie w sprawach urzędowych zabawi dni kilka.

* **Górnoślązacy w Krakowie.** Celem przyjęcia Górnoślązaków w czasie Zielonych Świąt w Krakowie ukonstytuował się dnia 23 maja b. r. komitet z obywateli, studentów i studentek uniwersyteckich, który, wybrawszy swoim prezesem notarjusza i posła na Sejm, Edmunda Klemensiewicza, podzielił się na dwie sekcje: na sekcję obiadową i teatralną pod przewodnictwem Józefa Poręby, kandydata notarjalnego (ul. św. Anny nr 5) i na sekcję oprowadzającą i kwaterunkową pod przewodnictwem Władysława Bolewskiego, studenta medycyny (ul. Wolska nr 15 Towarzystwo „Młodość“).

Komitet ten uchwalił następujący program przyjęcia gości górnośląskich:

W pierwsze święto:

1) Powitanie przybyłych gości na dworcu kolejowym przez cały komitet około 9-ej przed południem.

2) Pochód z dworca pod pomnik Mickiewicza w Rynku z muzyką „Harmonji“ na czele. Około pomnika Mickiewicza nastąpi podział przybyłych gości na grupy, wskazanie im restauracyj i kwater.

3) W miarę czasu przed obiadem zwiedzanie grupami katedry na Wawelu i grobów królewskich.

4) Obiad grupami między godz. 12 a 2.

5) O godz. 3-ej wezmą goście udział w uroczystej procesji jubileuszowej.

6) Około godz. 4 wycieczka na kopiec Kościuszki przez Błonia.

7) Około godz. 7 powrót z kopca Kościuszki przez Błonie, zwiedzenie parku Jordana i powrót do miasta na kolację i kwatery.

Program przyjęcia w drugie święto jest następujący:

8) O godz. 6 rano Msza św. na Skałce, odprawiona przez ks. Federowicza, przeora OO. Paulinów.

9) Przed południem zwiedzanie grupami kościołów, Muzeum narodowego i wystawy Tow. przyjaciół sztuk pięknych.

10) O godz. wpół do 12 zebranie się wszystkich gości około pomnika Mickiewicza, skąd udadzą się na obiad.

11) Obiad między 12 a 2 gą.

12) O godz. wpół do 3-ej przedstawienie w teatrze miejskim „Obrony Częstochowy“, poczem odprowadzenie gości przez cały komitet na dworzec kolejowy.

Biuro komitetu znajdować się będzie przy ul. św. Anny l. 5 I p. — Odznaki komitetowych: kokardki biało-ponsowe.

* **Sekcja prawnicza** Rady miejskiej pod przewodnictwem I wiceprezydenta dra Lea uchwaliła jednomyślnie przedłożyć Radzie miejskiej wniosek udzielenia spadkobiercom po ś. p. wiceprezydencie Karolu Pieniążku wynagrodzenia za pracę, podjętą przez ś. p. dra Pieniążka około spraw, dotyczących wodociągu miejskiego. Sekcja przyznała w tej mierze wdowie kwotę 7000 koron. — Sprawa reformy statutu emerytalnego urzędników i sług miejskich odroczona została do piątku dnia 31 b. m.

* **Z Kół krawieckich** otrzymujemy następujące uwagi: Jak już podaliśmy do Redakcji „Głosu Narodu“ w dniu 15 kwietnia na zgromadzeniu cechu krawców, krawcy żydowscy wybrali zastępcą starszego żyda Brumera; uczynili to milczkiem i podstępnie bez zgłoszenia przedtem tej kandydatury wbrew odwiecznym tradycjom cechu.

Przeciwko temu wyborowi, jako bezpodstawnemu w całem tego słowa znaczeniu, wniósł cech krawców protest do Magistratu, jako pierwszej władzy przemysłowej, a zarazem podał szczegółowo powody, protest ten uzasadniające.

Magistrat nadesłał cechowi odpowiedź, że wybór Brumera na zastępcę starszego, zarówno jakoteż wybór p. Sechtlinga na starszego cechu uznaje za ważny, mimo, iż właśnie ten pan Sechtling publicznie zrzekł się wyboru, z powodu, iż Brumera wybrano w sposób nieprawny!

Orzeczenie Magistratu wywołało zdumienie i rozgoryczenie wśród katolickich członków cechu.

Powód formalny orzeczenia Magistratu przedstawia się jak następuje: Krawcy majstrowie nie określili dość jasno w § 25, gdzie mowa jest o wyborach, obowiązku uprzedniego przedstawienia kandydatów: ufali w to, że zwyczaj, który od wieków nigdy nie był pogwałcony, i na przyszłość będzie uszanowany przez każdego uczciwego człowieka cechu; redagując statut nie przeczuwali zdrady przez narzuconych im teraz kolegów żydów. Natomiast czeladnicy, stanowiący młodszą generację, okazali więcej przezorności i widocznie nie mieli tego zaufania do ludzi wogóle, a do żydów w szczególności, co dobroduszni majstrowie, to też w swoim statucie § 12, gdzie mowa jest o wyborach, określili jasno, że kandydaci przed wyborami muszą być przedstawieni ogółowi wyborców. Oba te statuty tak majstrów jak czeladników są razem połączone w jednym egzemplarzu i potwierdzone równocześnie przez Namiestnictwo d. 5-go września 1858 r.

Gdyby majstrowie nie ufali zbyt łatwowiernie w to, że tradycyjne ich zwyczaje będą uszanowane przez ludzi, którzy przyjęci do naszego kraju przez litość, odpłacają nam zawsze podstępem i zdradą, i gdyby byli dopisali w pierwszym ustępie § 25 swojego statutu to, co dopisali czeladnicy, zamknięte by zostało okienko, przez które wcisnęli się do cechu żydzi. Krawcy nie mogą pojąć, czemu tego rodzaju formal-

ności ważyć mają na szali, gdy idzie o wymiar prawa i słusznie zapytują się sami siebie, czy zdrajcy dochodzić winni do zaszczytów dla tego tylko, iż nie napisano wprawdzie, że odznaczenia nie powinni otrzymywać zdrajcy.

Przeciwko orzeczeniu Magistratu wniesie Cech krawców protest do Namiestnictwa a względnie do ministerjum, równocześnie jednak poczynione być winny starania, aby paragraf 25 został odpowiednio zmieniony i aby w ten sposób zamknięto na przyszłość okienko dla żydów, którzy, szanując aż do fanatyzmu swoje zwyczaje, cudze ośmielają się zuchwale deptać.

* **Balon** znacznej wielkości z łódką u spodu przesunął się wczoraj o godzinie 8 rano nad Krakowem, szybując w kierunku południowo-wschodnim.

* **Echa z wojny szynkowej.** Pan Jan Kwiatkowski wyzalazł sobie ciekawy sposób wywarcia zemsty na magistracie za to, że mu tak sromotnie popsuł szyki „w popieraniu przemysłu narodowego" i że wbrew uchwale komisji szynkowej, (będącej właściwie cichą spółką pod firmą Kwiatkowski et Horowitz) nie pozwolił na gromadzenie nowych szynków żydowskich w ulicy Basztowej. Oto magistrat udał się do sekcji ekonomicznej o kredyt dodatkowy na sprzęty kancelaryjne w kwocie 400 kor., gdyż w wielu biurach urzędnicy nie mają po prostu na czem siedzieć, a istniejące krzesła przedstawiają obraz smutnej, dziurawej ruiny. Pan Kwiatkowski wystąpił na sekcji z gwałtowną opozycją, twierdząc, iż skoro magistrat zrewoltował się i nie chce dopuścić nowych szynków, to niechaj za karę teraz siedzi na dziurawych krzesłach i sekcja — kredytu odmówiła.

Zmartwieni urzędnicy Magistratu rozpisali podobno pomiędzy sobą składkę na załatanie dziur w krzesłach biurowych, a jest nadzieja, że z tej składki powstanie pewna nadwyżka, która wystarczy na załatanie także dziury — w głowie pewnego rajcy!

* **Ślub.** Dziś rano w kościele św. Florjana na Kleparzu, odbył się ślub panny Heleny Kowalskiej z panem Mieczysławem Walczyńskim, fryzjerem teatru miejskiego — synem ś. p. Jana Walczyńskiego, również fryzjera teatralnego.

* **Klub prawników** odbędzie w poniedziałek wycieczkę majową do Swoszowic, gdzie właściciel zakładu p. Dr W. Włyński poczynił odpowiednie przygotowania na przyjęcie krakowskich gości.

* **Niebezpieczeństwo pożaru.** Mieszkańcy Prądnika czerwonego i gminy Krowodrzy, zwracają uwagę na niebezpieczeństwo na jakie są narażeni z powodu sąsiadującego z nimi szynku żyda Borgenichta za rogatką Warszawską. Szynk ten znajduje się w szopie drewnianej, obok której są składy słomy, siana i drzewa, co zagraża niebezpieczeństwem pożaru, groźnem dla sąsiadów. Niebezpieczeństwo to wytłómaczone wobec libacyj wódczanych, jakie się tu często oobywają, podczas których zwykle z lekceważeniem pijani rzucają dopałki papierosów, lub niezgaszoną zapałkę, i to nietylko w dzień, ale wśród późnej nocy. Ponieważ szynk ten znajduje się na terytorjum gminy Krakowa, przeto mieszkańcy sąsiadujących gmin zanoszą prośbę do prezydenta miasta p. Friedleina, aby przez odpowiednie zarządzenie uchronił sąsiednich obywateli od katastrofy.

* **Ucieczka z petersburskiego szpitala obłąkanych,** o której wczoraj donieśliśmy, zaczyna się wyjaśniać, dzięki informacjom pism międzynarodowej socjalnej demokracji. Zbieg nie nazywa się Pilecki, lecz Piłsudzki i jest redaktorem warszawskiego „Robotnika", oraz członkiem czerwonej międzynarodówki. Piłsudzki został uwięziony w lutym 1900 r., wówczas, gdy żandarmi odkryli lokal drukarni socjalistycznego „Robotnika" w Łodzi przy ul. Wschodniej l. 11 i znaleźli tam prócz różnych druków i rękopisów 9 odbitych stronnic 36 numeru „Robotnika", który miał wyjść za dni kilka.

Istotnie Piłsudzki był podejrzany o udział w spisku nihilistycznym na życie cara Aleksandra III-go. Uwięziono go już wtedy, ale z więzienia uciekł za granicę. Miał odwagę potajemnie wrócić do Królestwa, aby szerzyć tam dalej socjalistyczną i nihilistyczną agitację. Tym razem uciekł przy pomocy lekarza Mazurkiewicza, który, jak się zdaje, także do organizacji socjalistycznej należy. Niewątpliwie zarówno zbieg, jak i lekarz, o ile działają w dobrej wierze, kwalifikują się stanowczo na pacjentów domu zdrowia, a społeczeństwo polskie nie ma nic wspólnego z tego rodzaju obłąkanemi jednostkami.

Józef Solecki, poseł na Sejm krajowy, jeden z wybitniejszych członków liberalnych stronnictwa, członek lwowskiej Rady miejskiej, z zawodu profesor fizyki, zmarł wczoraj we Lwowie, rażony atakiem apoplektycznym.

Lwewski pomnik Mickiewicza stanąć ma u wylotu Wałów Hetmańskich, zatem statua Matki Boskiej na placu Marjackim nie będzie przeniesiona. Pomnik ma być ukończony do roku 1902.

Krajowe Tow. Rybackie odbyło wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem dra Ferdynanda Wilkosza. Sprawozdanie stwierdza, że istnieje 157 racjonalnych gospodarstw stawowych. W roku 1900 rozpuszczono 2,770.240 sztuk narybku i raków; połów łososi normalny; 12.000 sztuk, które uszły ku ujściu Wisły, złowiono w Świnemünde. Na wniosek prof. T. Rozwadowskiego uchwalono jednomyślnie wśród długotrwałych oklasków zamianować dra Wilkosza członkiem honorowym towarzystwa. Do owacji dla prezesa przyłączył się także osobnem przemówieniem radca dworu Struszkiewicz. Prezes dziękując, podniósł zasługi ś. p. Nowickiego, a na dowód rozwoju Towarzystwa przytoczył, że weszło w ostatnich czasach w stosunki nawet z komisją rybacką w Stanach Zjednoczonych.

Walne zgromadzenie Krakowskiego Towarzystwa Muzycznego odbyło się w czwartek wieczorem pod przewodnictwem prezesa prof. dra Bolesława Wicherkiewicza. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zgromadzenia przyjęto do wiadomości sprawozdanie roczne wydziału za rok 1900, według którego dochód w roku ubiegłym wynosił 46.701 k. 48 hal., rozchód 44.239 k. 62 h., pozostało w kasie na r. 1901 2461 k. 86 h. Ponieważ dług w miejskiej Kasie oszczędności wynosi 7000 koron, przeto deficyt rzeczywisty wynosi 4538 k. 14 h. Zgromadzenie dokonało następnie wyborów. Skarbnikiem wybrano Henryka Schwarza; na członków wydziału wybrani zostali na rok 1 pp.: Eugeniusz Grabowski, Jacek Heggenberger, dr Jan Raczyński, ks. dr Czesław Wądolny, prof. dr Kazimierz Kostanecki i prof. Zygmunt Paniisz. Do komisji kontrolującej wybrano pp.: Wincentego Korneckiego, Stefana Polańskiego i dra Józefa Surzyckiego. Towarzystwo liczy 11 członków honorowych i 562 członków czynnych i zwyczajnych. Uczniów liczyło Towarzystwo w roku szkolnym 1899/900 dwustu.

Zgromadzenie uchwaliło przy końcu wniosek prof. dra Kasparka, aby wysłać petycję do Rady miasta celem uzyskania lokalu na pomieszczenie Towarzystwa w starym teatrze po jego przebudowaniu. W sprawie tej wydelegowano odpowiednią komisję. Wreszcie przyjęto wniosek p. W. Prokescha, żądający zwołania walnego zgromadzenia w odpowiedniejszej porze roku (zgromadzenia odbywały się zwykle w styczniu) i wcześniejszego rozsyłania sprawozdań rocznych pomiędzy członków.

Photoplasticum polskie przy ul. Brackiej l. 5 W sobotę po raz ostatni: Kopalnie solne Wieliczki, życie podziemne górników. Od niedzieli: Na jasnym brzegu, czyli Riwiera, Monaco, Monte Carlo, San Remo, Nicea i karnawał nicejski.

Czwarty i piąty koncert popularny „Harmonji" odbędzie się w miejskim parku dra Jordana jutro, względnie w poniedziałek po południu. Wczoraj wieczorem odbyła się jeneralna próba, podczas której orkiestra odegrała wobec prezesa Towarzystwa p. Edmunda Klemensiewicza, hrabstwa Potockich, zaproszonych gości i kapelmistrza A. Langera z Bochni szereg utworów, które będą odegrane w dniu jutrzejszym. Program koncertu jutrzejszego obejmuje kilka utworów p. Antoniego Langera, pośród nich potpourri z pieśni polskich i czeskich pod tytułem „Lech — Czech". U wejścia do parku można nabywać programy koncertów po 10 h. Wstęp do parku, jak zawsze, 10 h. od osoby dorosłej.

Przedsiębiorstwo tramwajów elektrycznych. Od 16 marca r. b. (dnia rozpoczęcia ruchu siłą elektryczną) do 15 kwietnia, t. j. w pierwszym miesiącu, wynosił przeciętny dzienny dochód k. 886·—. Według zestawienia Dyrekcji Spółki, przeciętny ten dochód w drugim miesiącu t. j. w czasie od 16 kwietnia do 15 b. m. podniósł się do kwoty k. 921·—, mimo, iż w pierwszych kilku dniach po zaprowadzeniu ruchu elektrycznego, tłumy mieszkańców jeździły tramwajem tylko dla zaspokojenia ciekawości. Stosunek tych cyfr świadczy wymownie o moralnym rozwoju przedsiębiorstwa; dziwić się też należy, iż w subskrypcji na akcje Krakowskiej Spółki Tramwajowej biorą udział — jak dotąd — przeważnie żydzi.

Smutną jest rzeczą, że Chrześcijanie u nas tak niechętnie dają swoje kapitały na obrót przemysłowy, i lokując je po kasach Oszczędności otrzymują z nich mały, niewystarczający na życie procent; narzekają też na ciężkie czasy i małe dochody, nie czując, że winna temu głównie ich własna nieprzedsiębiorczość. Żydzi, dzięki przedsiębiorczości, z jaką puszczają swój mały nieraz kapitał w obrót przemysłowy czy handlowy, osiągają duże zyski, i w ten sposób ujarzmiają nas z każdym dniem potężniej.

Psie figle. P. Franciszek Christel z Woli Justowskiej pojawił się w redakcji naszego dziennika, prosząc o zaznaczenie, że jego psy do polowania (nie brytany), o których napastliwości niedawno pisaliśmy, są bardzo łagodnej natury i nie niepokoją przechodniów. P. Christel twierdzi, że nawet małe dzieci przychodzą do ogrodu, aby się bawić z tymi psami. Że zaś rywalizacja członków psiego rodu między sobą, w szczególności zaś jego psów z kundlami przychodzącymi z miasta, wywołuje czasem niemiłe scyzje i kąsanie się wzajemne, za to już on nie poczuwa się do odpowiedzialności.

Opera lwowska przybędzie na lato do Krakowa. Przeszkody, jakie dotąd stawały na drodze do urzeczywistnienia tego zamiaru zostały usunięte. Cały personal operowy wraz z orkiestrą wyrusza dnia 1 lipca b. r. do Krakowa i zabawi tu przez miesiące lipiec i sierpień. Będzie to przeważnie sezon operowy i to w pierwszym rzędzie jak najbardziej „polski". Na początek pójdzie „Halka", „Straszny dwór", „Verbum nobile", „Janek" i „Manru" Paderewskiego, potem już pójdzie „Manon" z panną Bohussówną i p. Drzewieckim, jakoteż inne wznowienia tegorocznej kampanji sezonowej. Równocześnie jednak będą dawane i operetki.

Wyścigi konne we Lwowie odbędą się w dniach 29 i 30 czerwca i 2 i 4 lipca.

Zamordowanie teściowej. Ze Złoczowa donoszą nam, że w Skwarzawie, tamtejszego powiatu, zamordował włościanin Semko Litwak swoją teściowę Marję Tarnawską, uderzywszy kilkakrotnie jej głową o drzwi.

Żywcem spalony. Z Kałusza donoszą: W pożarze, jaki d. 20 b. m. wybuchł z niewiadomej przyczyny w Wierzchni w stajni włościanina Józefa Łuciowa i zniszczył doszczętnie trzy chaty i ośm budynków gospodarskich, zginął także parobek Iwan Łuciów, który w chwili wybuchu pożaru spał w stajni.

O Morskie Oko. Wydział Towarzystwa tatrzańskiego wysyła jako delegatów swych pp. dra Koya i Beringera na termin sądowy w dniu 30 b. m. do Nowego Sącza, w sprawie zniesienia współwłasności gruntu koło Morskiego Oka. Idzie tu o to, by Burowa nie mogła sprzedać swej części księciu Hohenlohemu.

Z Nowego Targu piszą do nas: Tutejsza Czytelnia katolicka zamierza urządzić w Zielone święta wycieczkę do t. zw. boru. Krążą po mieście, zapewne fałszywe, pogłoski, że punktem, w którym się wycieczka ma skoncentrować, będzie żydowska karczma na drugim brzegu z pominięciem polskiej katolickiej gospody. Nie wątpimy, że pogłoski te rozpuszczone są jedynie przez ludzi złośliwych.

Karygodna złośliwość. Z Przemyśla donoszą: Na przejeżdżający powóz, w którym jechała pani Czaykowska, żona marszałka powiatowego, rzucił jakiś robotnik kawałkiem drzewa. Konie spłoszyły się, skoczyły w bok, przewróciły powóz i poczęły unosić. Pani Czaykowska wypadła z powozu i silnie się potłukła. Również i woźnica wypadł i doznał lekkich potłuczeń. Konie dopiero później zostały przytrzymane.

Z Sanoka piszą do nas: Dnia 20 b. m. w tutejszej szkole żeńskiej w klasie 3, spadła dwu-cetnarowa tablica na dzieci szkolne, które potłukła i pokaleczyła a dzięki tylko temu, iż poprzednio zgruchotała stół i krzesło, niema wypadku śmierci. Wypadek ten przypisać należy tylko karygodnej niedbałości tutejszego inżyniera miastowego p. Beksińskiego, który, mając polecenie umieszczenia tych tablic w klasach, powierzył tę robotę stolarzowi, który tablice nowego systemu, mające 3 metry długości a $1^1/_2$ metra wysokości, umieścił na haczkach 3-calowych, które nie wytrzymały i z muru się wysunęły. Oprócz dzieci, które tablica potłukła, niektóre dzieci z samego przestrachu pochorowały się. Sądzimy i żądamy, by w sprawę tę wglądnęła Rada szkolna krajowa i prokuratorja państwa. Takie same tablice i tak prymitywnie umieszczone, są w każdej klasie.

Budynek szkolny, który stawiał stały przedsiębiorca magistratu, żyd Fink, zbudowany jest z mokrej i zgniłej cegły, która się sypie; schody w budynku są tak skonstruowane, że także lada chwila można spodziewać się runięcia tychże.

Jeżeli będziemy posyłać dzieci do szkoły po to, by zamiast nauki odnosiły skaleczenia, to lepiej taką szkołę zamknąć. Nie wiemy, jaka to była komisja, która szkołę tę po wybudowaniu odbierała i uznała za dobrą.

Przestrzegamy jeszcze raz odnośne władze, by wczas zaradziły dalszym nieszczęściom i ukarały dotychczasową niedbałość i lekkomyślność odnośnych czynników.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Po telegramie z Wydziału krajowego, nadszedł zaraz i reskrypt, zezwalający na zaciągnięcie pożyczki na budowę nowych koszar, pod warunkiem rozpisania licytacji. Reskrypt ten, nie podaje żadnych motywów, dla których pierwotny reskrypt, odmawiający zezwolenia na zaciągnięcie pożyczki i wytykający „lekkomyślność", zmieniony został. Wobec braku powodów, zmiany zdania przez najwyższą instancję w sprawach autonomicznych, odpada wszelka krytyka, zatem zmuszeni jesteśmy wierzyć, iż koszary sprowadzą uszczęśliwienie dla miasta nieszczęśliwego.

§ **Proces o wygrane loteryjne.** W sądzie wiedeńskim, w drugiej instancji rozstrzygnięto zasadnicze proces w sprawie loterji. Mianowicie kilka osób

wysłało listownie pieniądze do dyrekcji loterji, a kiedy listy bez ich winy się spóźniły na ciągnienie do Berna, dyrekcja odmówiła wypłaty wygranej. Trybunał w drugiej instancji rozstrzygnął, że dyrekcja musi wygraną wypłacić.

§ **Straszna katastrofa.** Wieczorem 23 z. m. gromada wieśniaków, złożona z mężczyzn, kobiet i dzieci, przeprawiała się na promie przez Dniepr pod wsią Kaczkarowską, w gubernji chersońskiej. Prom był bardzo pierwotny, dosyć niedbale zbity z desek dębowych, bez barjer. Natłoczyło się na niego za dużo osób, które na domiar złego, zabrały jeszcze dwa konie. Ledwie prom dostał się na środek rzeki, jedna silniejsza fala przechyliła go na bok. Byłoby to niczem, gdyby ludzie nie zaczęli krzyczeć i nie rzucili się tłumnie ku przeciwnemu jego brzegowi. To przechyliło prom na drugą stronę i przestraszyło dwa konie, które zaczęły tratować ludzi i spowodowały straszne zamięszanie na małej, bo zaledwie cztery sążnie kwadratowych mającej płaszczyźnie promu. Naturalnie, prom poszedł na dno, a z nim wszyscy ludzie. Był to obraz iście dantejski. Przyglądała mu się z brzegu gromada, oczekująca na jadących, bezsilna jednak, aby nieść im pomoc. Przeraźliwe krzyki wstrząsały powietrze. Tonący chwytali jeden drugiego, pchając się w otchłań. Dopiero po kilku minutach skoczono tonącym na ratunek. Pewien parobek, nazwiskiem D. Donczenko, dzięki swej nieustraszonej odwadze i poświęceniu, zdołał uratować na łódce 50 osób. Inny zręczny pływak ocalił trzy kobiety. Trzech wieśniaków uratowało się tylko dzięki temu, że chwycili się płynącego konia.

Nekrologja. Andrzej Wądolny zmarł w Mucharzu w 57 roku życia. Pogrzeb w poniedziałek popoł.

Z krajowej Rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 20 maja b. r.:

zatwierdzić nominację ks. dra Czesława Wądolnego, profesora seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, na duchownego członka obrządku rzym. kat. do Rady szkolnej okręgowej zamiejskiej w Krakowie;

zamianować Tadeusza Kazimierza Jordana asystentem dla nauk budowniczych w szkole przemysłowej we Lwowie;

zamianować w szkołach ludowych: Marję Fabiańską starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Lanckoronie; Karola Pohlera nauczycielem stolarstwa i tokarstwa w 3-klasowej szkolo wydziałowej męskiej w Sokalu; Jadwigę Dobiecką nauczycielką starszą 4-klasowej szkoły w Niżniowie; Mikołaja Saturskiego nauczycielem 3-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej w Sokalu; Józefa Kwaśniewicza nauczycielem kierującym. a Anielę Kwaśniewiczową nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Odrzechowej.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Ludwika Wiatra w Porębie radlnej; Marcina Dziubka w Długiem.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Włodzimierę Liwczakównę w Teleśnicy sannej; Aleksandra Medwika w Teleśnicy oszwarowej; Józefa Pelczara w Porażu; Szymona Mryczkę w Beresce; Łukasza Mikosia w Chorzowie; Marję Lewicką w Wolicy; Helenę Sewerową w Przemiwółkach;

wyłączyć gminę Ratę okręgu rawskiego z zakresu szkolnego w Rawie ruskiej i zorganizować osobną 1-klasową szkołę w Racie; gminę Obidrę okręgu Nowosądeckiego z zakresu szkolnego w Jazowsku i zorganizować osobną 1-klasową szkołę w Obidry;

zorganizować 1-klasową szkołę w Żukocinie okręgu kołomyjskiego; 1-klasową szkołę w Doroszowie okręgu żółkiewskiego; 1-klasową szkołę w Jezierzanach okręgu rohatyńskiego; 1-klasowę szkołę w Przysłupiu okręgu kałuskiego;

przekształcić 1-klasowe szkoły ludowe na 2-klasowe: w Jazowsku okręgu nowosądeckiego; w Dzikowie starym okręgu cieszanowskiego; w Koropcu okręgu buczackiego; w Czarnokońcach małych okręgu husiatyńskiego.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja krajowych szkół rolniczych w Dublanach na posadę profesora hodowli w szkole wyższej; pobory 3080 k., pomieszkanie i prawo do pięciu kwinkwenjów po 400 k; termin do 2 sierpnia. — Wydział krajowy na posadę aplikanta w krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie dla studentów Uniwersytetu lwowskiego, oddających się studjom historycznym, lub historyczno-prawniczym. Adjutum roczne 600 k, termin do 15 czerwca.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	50	255	—
Marki niemieckie	117	20	117	75
Franki papierowe	95	25	95	85
20-to frankówki w złocie .	19	05	19	15

Wiedeń 24 maja (Targ zbożowy). Na targu rzeczywistym, mimo, że w handlu terminowym wzrost cen doszedł do przełomowego punktu, utrzymuje się zapotrzebowanie i poziom cen. Pszenica i żyto droższe o 5 hal. W spekulacji terminowej pszenica na maj i czerwiec 7·73, na jesień 7·98; żyto na maj i czerwiec 764, na jesień 7·09; kukurydza na maj i czerwiec 5.57, na lipiec i sierpień 5·63; owies na maj i na czerwiec 7·15, na jesień 6·13; rzepak 13·70.

Różne wiadomości z wczorajszej poczty.

Amsterdam: Tutejsze dzienniki donoszą, że na Jawie w pobliżu miejscowości Blitar góra Kelōt wyrzuca z siebie ogromną ilość lawy. W pobliżu wulkanu panuje zupełna ciemność. W okolicach rosną plantacje kawy. Ludność ucieka w popłochu. Wielu krajowców zginęło. Deszcz popiołu spadł na bardzo rozległej przestrzeni.

Frankfurt: Zaangażowano w tutejszej operze jako pierwszego tenora na przeciąg lat pięciu p. Romana Kwoczyńskiego ze szkoły Fichny.

Londyn: Wczoraj odpłynęły z Chin ostatnie oddziały wojsk amerykańskich. Pozostało jedynie 300 żołnierzy, przeznaczonych do obrony poselstwa.

Paryż: Na zgromadzeniu „Ligi patrjotycznej" odczytano mowę Deroulèdea, wzywającą do czynu. Po obradach przyszło do demonstracyj ulicznych, które jednak nie przybrały większych rozmiarów. Kilka osób aresztowano.

Paryż: Komisja senatu odrzuciła projekt dwuroczeej służby wojskowej.

Madryt: Według ostatnich wiadomości wybrano: 184 liberałów, 70 konserwatystów, jednego stronnika niepodzielności królestwa, jednego rojalistę, 14 republikanów, 8 stronników Tetuana, 6 stronników Canaleasa, 14 stronników Gamaza, 4 unionistów narodowych, 9 niezależnych, 3 karlistów i 7 stronników Romeza.

Londyn: Telegrafują z Nowego Jorku, że wojska amerykańskie przed opuszczeniem Chin, nałożyły kontrybucję na wszystkie miejscowości, w których stały one garnizonem. Wszędzie kontrybucję gotówką zapłacono.

Samobójstwo królobójcy Bresci'ego.

Rzym: O samobójstwie Bresciego opowiadają następujące szczegóły: O w pół do 11 w nocy udał się do celi Bresciego patrol więzienny i nie zauważył nic nadzwyczajnego. W pół godziny potem, kiedy patrol znowu zajrzał do jego celi, zobaczono Bresciego już powieszonego na chustce czy szmatach z kalesonów. Charczał jeszcze i drgał konwulsyjnie, twarz miał okropnie wykrzywioną, oczy wyszły mu na wierzch, włosy były rozczochrane. Ręce miał zakrwawione, bo usiłował rozerwać łańcuch, który go skuwał. Na ścianie paznokciem wyskrobane było słowo: „zemsta". Gdyby patrol dwie minuty wcześniej do celi zajrzał, byłby mógł przeszkodzić jego przedsięwzięciu. Usiłowania, aby Bresciego przywrócić do życia, były bezskuteczne. Jeszcze w nocy posłano po pretora na wyspę Ventotene.

Więzienie Santo Stefano leży na najmniejszej z wysepek grupy Ponza na morzu Tyrreńskiem; przeznaczone jest dla najstraszniejszych zbrodniarzy, którzy zawsze tam kończą życie. Bresci przewieziony tam został 30 listopada zeszłego roku, na pokładzie statku wojennego „Messagero". Mała cela Bresciego połączona jest z dwiema większemi izbami na prawo i na lewo, w których dzień i noc stoją strażnicy. Drewniane łóżko w dzień jest ściągane i zamykane. Siedzenie przymocowane do ściany i miska do mycia, stanowią jedyne ruchomości celi.

Dokoła tych trzech izb między wysokiemi ścianami ciągnie się droga cztery metry szeroka, po której Bresci mógł codziennie przechadzać się przez trzy godziny. Od pierwszej chwili przybycia do Santo Stefano, Bresci okazywał niepokój i niecierpliwość; całemi dniami płakał kurczowo i miał wybuchy wściekłości.

Raz poprosił o jakąkolwiek książkę budującą; dano mu biblję. Następnego dnia zwrócił ją, powiedział, że nie przynosi mu to żadnej pociechy i nie chce jej. „Żywotów świętych" nie chciał wcale wziąć; wogóle nie miał źdźbła religijnego uczucia i najwymowniejsze słowa kapłana nie mogły go wzruszyć.

Ze strażnikami i urzędnikami więzienia nie mówił zresztą ani słowa. Tylko w nocy, gdy go patrol budził z ciężkiego snu, namiętnie wybuchał przeciw ludziom, których zwał swymi dręczycielami i przywoływał jakichś mścicieli, który mu przynieść mają wolność. Strażnicy mieli rozkaz natychmiast użyć broni, gdyby Bresci usiłował ratować się ucieczką. Nie wolno mu było mieć przy sobie nic takiego, coby mu mogło szkodzić; nawet ręcznik zabierano mu po każdorazowem umyciu się.

Zwłoki Bresciego wydano uniwersytetowi w Neapolu. Strażnikom wytoczono śledztwo za to, że pozwalali nosić Bresciemu bieliznę.

W pierwszych dniach ubiegłego tygodnia rzucił się Bresci na strażnika i chciał go na ziemię powalić, poczem popadł w szał. Musiano mu nałożyć kaftan bezpieczeństwa. Od kilku dni zagłębiał się w ponurych zamyśleniach.

Rada państwa w Wiedniu.

W dyskusji nad § 9 Hauck przemawia contra i oświadcza, że refundowana suma 80 miljonów na rzecz skarbu, jest stanowczo za wielka. W ciągu mowy robi ustawiczne wycieczki w obronie schönererowców.

§ 9 przyjęto w pierwotnem brzmieniu.

W dyskusji nad § 10 (o kontroli parlamentarnej) przy przemówieniu referenta dep. Sylvestra zapisali się do głosu: Lecher, Ellenbogen, Scheicher, Seitz, Ofner, Pogacznik, Bianchini.

Przemawiał Lecher. Gdy skończył, okazało się, że Ellenbogen, Pogacznik, Bianchini i Ofner tracą głos, bo ich nie ma w Izbie. (Wesołość). Seitz zrzeka się głosu. (Żywa wesołość).

Prezydent zapytuje: Czy kto chce głosu?

Milczenie, potem huczna wesołość. Ostatecznie § 10 przyjęto.

Paragrafy 11 i 12, traktowane razem, zostały również przyjęte.

Wolf proponuje, aby przejść odrazu do III czytania ustawy inwestycyjnej. Wniosek jego, postawiony w tym kierunku, odrzuca Izba olbrzymią większością.

Po Wolfie zabierał jeszcze głos prezydent ministrów Körber i minister obrony krajowej bar. Welsersheimb. O godz. 3 minut 50 popołudniu prezydent hr. Vetter zamknął posiedzenie.

Dep. Wolf wnioskiem swoim, w którym domagał się natychmiastowego przeprowadzenia trzeciego czytania ustawy o inwestycjach kolejowych, przypomniał się znowu światu, wywołując skandaliczną awanturę.

Gdy dep. **Wolf** zgłosił się do głosu, referent dep. dr Sylvester, tudzież dep. Beurle, zaczęli mu przedstawiać, żeby odstąpił od swego zamiaru. Wolf mimo to upierał się przy swojem. Wszechniemcy zaczęli wrzeszczeć: „On ma postawić wniosek!" Powstał krzyk i hałas.

Dep. dr Lueger woła: „Panie prezydencie, zrób pan już raz porządek!"

Dep. Wolf mówi: Trzecie czytanie ustawy jest z tego względu potrzebne, aby posłowie z krajów alpejskich mogli przywieźć swym wyborcom na Zielone Święta ładny podarek w postaci uchwalonej ustawy kolejowej.

Prezydent udziela głosu dep. Beurle'mu, który oświadcza, że trzecie czytanie nie może się teraz odbyć, a to z tego powodu, iż między stronnictwami przyszła do skutku umowa, na mocy której trzecie czytanie ma się odbyć dopiero 31 maja, albo 1 czerwca.

Gdy dep. Beurle skończył mówić, wśród ogromnego zgiełku zażądał jeszcze raz głosu **dep. Wolf**, a to w sprawie faktycznego sprostowania. Wolf oświadcza, że nic nie wiedział o tem, iż istnieją jakieś tajne umowy czesko niemieckie, o których nie był zawiadomiony. Wniosek mój — powiada dep. Wolf — miał na celu, aby moi koledzy z krajów alpejskich...

Dep dr Steinwender przerywa Wolfowi podniesionym głosem: Niech się już pan nie troszczy o kraje alpejskie.

Dep. Stein (do Steinwendera): Tak się nie odzywa profesor!

Dep. Wolf: Ależ, kolego Steinie, z takim, jak Steinwender, przecież się nie polemizuje!

Dep. dr Steinwender woła na to: Głupi uliczniku!

Dep Stein wyskakuje na ławkę i, grożąc pięścią Steinwenderowi, krzyczy: Siedź pan cicho, panie profesorze! Pamiętaj pan o procesie, który przegrałeś w Salzburgu.

Dep. Wolf: Ależ, kolego Steinie, po co się wdajesz w polemikę z Steinwenderem. Człowiek z charakterem byłby sobie po takim procesie, jak ten jego z Pacherem w Salzburgu, już dawno w łeb palnął.

Dep. dr Steinwender: Tchórzu, stul pysk!

Dep. Wolf i Stein wołają razem do dep. Steinwendera: Pan jesteś niezdolny do dania satysfakcji! Taki, jak Steinwender, nie może nikogo na świecie obrazić. Wszak Steinwender — to osławione już indywiduum!

Gdy się w Izbie nieco uciszyło, zażądał głosu dep. **Beurle** i oświadcza, że jest nieprawdą to, co mówił Wolf, iż nie wiedział nic o kompromisie stronnictw, co do czasu, w którym ma wejść na porządek dzienny trzecie czytanie ustawy o inwestycjach kolejowych, bo on sam zawiadomił o tej umowie wszechniemców. (Głośne okrzyki ze wszystkich stron Izby: „Słuchajcie! Słuchajcie!")

Następnie Izba — jak wiadomo — odrzuciła wniosek dep. Wolfa.

Następne posiedzenie odbędzie się w środę, dnia 29 b. m. o godzinie 11 przed południem. Na porządku dziennym znajduje się drugie czytanie ustawy o drogach wodnych.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 25 MAJA 1901.

Wiedeń: Po sesji delegacyjnej baron Woczi, prawa ręka hr. Gołuchowskiego, w nagrodę za położone zasługi otrzyma rangę nadzwyczajnego posła i pełnomocnego ministra. Do tej pory baron Woczi jest tytularnym szefem sekcji.

Wiedeń: Pojedynkowi posłów Derschatty i Malika zapreczono, celem uchronienia obu od następstw natury karnej. Faktem atoli jest, że poseł Derschatta przebywa w Gracu i ma nos ciężko zraniony.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ donosi, że w pierwszych dniach czerwca przybędzie do Wiednia, celem odwiedzenia cesarza, nowy wielki książę Wilhelm Ernest von Sachsen Weimar.

Wiedeń: Odebrano tutaj wiadomość z Meksyku, że rząd tamtejszy już opracował organizację i kosztorys poselstwa meksykańskiego w Wiedniu. Poseł będzie pobierał 15.000 piastrów (koło 80.000 franków) rocznie.

Budapeszt: W Reszitza 250 robotników, zajętych przez Towarzystwo austro-węgierskich kolei państwowych około budowy mostu, rozpoczęło strejk, żądając zmniejszenia dnia roboczego na dziesięć godzin.

Berlin: Królowa Wilhelmina holenderska wraz z małżonkiem przybywa do Berlina w dniu 30 b. m. w odwiedziny do cesarza Wilhelma.

Berlin: Z Chrystjanji donoszą, że następca tronu Gustaw, podczas swego tam pobytu, umiał pozyskać powszechną popularność. Zwłasz za jego udział w święcie narodowem d. 17 maja zjednał mu serce całego narodu. Osobiście odsłonił pomnik admirała Tordenskjolda, choć tenże, jako wódz floty norwesko-duńskiej, w początkach XVIII wieku zadawał Szwedom klęskę po klęsce.

Berlin: Krąży bardzo uzasadniona pogłoska, że sejm pruski będzie rozwiązany, a cesarz odwoła się do narodu, celem wybrania większości, sprzyjającej projektom kanałowym.

Berlin: Feldmarszałek hr. Waldersee telegrafuje z Pekinu: Li-Hung-Czang przyrzekł uroczyście wytępić bokserów, którzy pojawili się na południe linji demarkacyjnej. Obecnie generałowie chińscy współdziałają w tym celu z wojskami francuskiemi pod dowództwem jen. Baillouda. Lapitan Knörzer, dowodzący trzecią i ósmą kompanją trzeciego pułku, dopadł i rozbił uciekający oddział bokserów, złożony z 400 ludzi, pod Manszenem, o 22 kilometry na północny zachód od Paotingfu. Ósma rota miała pięciu ranionych.

Petersburg: „Petersb. wiedom.“ donoszą, że podczas lata bieżącego aeronauta szwedzki Söderström odbędzie podróż napowietrzną ze Sztokholmu do Petersburga przez morze Bałtyckie.

Bruksela: Tutejsze Stowarzyszenie transwaalskie ogłosiło wyjaśnienie, że w tej chwili niema mowy o podróży prezydenta Krügera z powodu ślubu krewnej, panny Hettman.

Paryż: Przy wyborze komisji budżetowej rząd odniósł wielkie zwycięstwo. Do tej pory większość w owej komisji mieli meliniści; obecnie zasiadają w większości zwolennicy gabinetu.

Rzym: Gabinet rozpoczął rokowania przedwstępne z Wiedniem i Berlinem celem odnowienia traktatów handlowych.

Wypłacalność turecka.

Rzym: Torpedowce tureckie „Hamidie“ i „Abdul-Medżyd“ były oddane do naprawy firmie Ansaldo w Genui. Naprawę uskuteczniono, lecz Porta chciała odebrać statki bez uiszczenia zapłaty.

Firma Ansaldo musiała wezwać pomocy rządu włoskiego. Dopiero pod naciskiem tegoż Turcja uiściła należność. Statki odpłynęły na wody tureckie.

Filipopol: Według wiadomości, nadeszłych z Konstantynopola, radca ambasady tureckiej w Paryżu Naby bey wraz z pierwszym, drugim i trzecim sekretarzem legacyjnym, jakoteż i attachem wojskowym, tudzież konsul jeneralny w Paryżu, oświadczyli w tonie stanowczym Porcie, że, jeżeli pensje nie będą im regularnie płacone, będą zmuszeni przyłączyć się do ruchu młodotureckiego.

Rozruchy w Armenji.

Konstantynopol: Krążą tutaj wieści, że Armeńczycy przygotowują znowu olbrzymią demonstrację uliczną.

Konstantynopol: Patrjarcha Ormian wschodnich, Msgr. Ormanian przedstawił osobiście sułtanowi potrzebę usunięcia rozporządzeń meldunkowych, które z polecenia ministra policji faktycznie uniemożliwiają Armeńczykom odbywanie choćby najkrótszych podróży.

Sprawy algierskie.

Paryż: Koła polityczne witają bardzo życzliwie nominację p. Révoila na jenerał-gubernatora Algieru. P. Révoil, jako wicerezydent w Tunisie, a potem poseł w Marokko, jest specjalistą w kwestjach dotyczących Afryki północnej. Z zawodu jest on dziennikarzem.

Paryż: W Izbie poselskiej dep. Morinaud zainterpelował rząd w sprawie ostatnich wypadków w Marguerite w Algierze, oświadczając, że wypadek ten wyraźnie wskazuje na to, iż położenie w Algierze jest niepokojące i że należy na nie zwrócić baczną uwagę.

Przyczynę ostatnich wypadków mowca upatruje nie w fanatyzmie tamtejszych Muzułmanów, ale w złem obchodzeniu się z nimi kolonistów francuskich. Dep. Morinaud przestrzega przed tem, że gdyby podczas jakiejś wojny, którąby Francja musiała toczyć w Europie, wybuchł w Algierze rokosz, nad Francją zawisłoby groźne niebezpieczeństwo.

Powrót Milnera do Anglji.

Londyn: Sir Alfred Milner przybył tutaj, powitany na dworcu przez cały gabinet z Salisburym i Chamberlainem na czele. Ta demonstracja zwrócona jest przeciwko zwolennikom ustępstw.

Według autentycznych wiadomości, Milner jest niezadowolony z metody, według której Kiczener prowadzi wojnę, i żąda jego odwołania.

Londyn: W dniu 1 b. m. armja angielska w Afryce południowej liczyła 249.416 oficerów i żołnierzy.

Kapstadt: Oddział angielskiej piechoty, t. zw. „Hochländerów“, uderzył na obóz boerski w okręgu brandforckim i rozbił nieprzyjaciela, przy czem 12 Boerów zginęło, 13 odniosło rany, a 12 innych dostało się do niewoli.

Londyn: Z Lourenco Marques donoszą: Okręgi, dotykające kolei Delagoa, roją się znów od oddziałów boerskich. W czwartek stoczono pod Dewetsdorpem potyczkę, w której Anglicy utracili 61 zabitych i ranionych. Mimo to Boerowie cofnęli się.

Londyn: Z Karoliny donoszą: Botha znajduje się w tej chwili na południe jeziora Kurvissie i usiłuje widocznie przedrzeć się w kierunku południowym. (Botha operuje oddawna w zakątku wschodnim Transwaalu pomiędzy Karoliną, Belfastem, Steinsdorpem i Ermelo.

Londyn: „Daily Express“ donosi z Lourenco Marques: W okolicy Karoliny wrą gorące walki. Sześć kolumn angielskich pod dowództwem jenerałów Blooda i Kitschenera operuje w tym okręgu.

Londyn: „Morning Post“ donosi z Brukselli, że ostatnich dniach wtargnęło do kraju Przylądkowego znowu 1200 Boerów pod dowództwem Hertzoga. Ruch ten ma na celu zmuszenie Kiczenera, aby zaniechał operacji przeciw Bocie w okręgu Ermelo.

Londyn: W Izbie gmin oświadczył minister wojny Brodrick na interpelację Campbell-Bannermanna, że lord Kiczener stwierdza w ostatnich swoich raportach, że wogóle jest zadowolony z obecnego stanu rzeczy w Afryce południowej. Wojna przeciąga się z tego powodu, że teren operacyjny jest bardzo rozległy, a Boerowie operują w rozproszonych oddziałach. Rząd angielski dostarczy lordowi Kiczenerowi wszelkiej żądanej pomocy, aby tylko wojnę jak najprędzej zakończyć.

Londyn: Ilość Boerów w Kaplandzie wynosi 1200 zbrojnych. Dowodzi nimi Hertzog, który podzielił ich na cztery odziały.

Niezależnie operuje kilka pomniejszych komend. Boerowie rekwirują konie i żywność wyłącznie u kolonistów angielskich.

Londyn: Z Middelburga (stacja kolei, łączącej Pretorję z zatoką Delagoa) donoszą, że siedmdziesięciu Boerów usiłowało przekroczyć kolej, wszakże ich odparto.

Londyn: Z Kapstadtu donoszą: Komendy Sheepersa i Fouśiesa, liczące tysiąc ludzi, stoją pod Staerkstroomem. Boerowie zburzyli część Graafreinetu. (Ta ostatnia miejscowość jest punktem końcowym kolei, wiodącej z Port Elisabeth do wnętrza kraju Przylądkowego).

Nieporozumienia w gabinecie hiszpańskim.

Madryt: Krążą tutaj pogłoski, że między prezydentem gabinetu Sagastą, a ministrem spraw wewnętrznych Moretem przyszło do nieporozumienia z powodu zaburzeń, jakie miały miejsce podczas ostatnich wyborów do kortezów. Prawdopodobnie przyjdzie do przesilenia gabinetowego.

Minister spraw wewnętrznych Moret konferował z Canalejasem, starając się go nakłonić do objęcia prezydjum Izby.

Tajne rozkazy.

Marsylja: W sferach marynarskich silną sensację wywołuje zapowiedziany na dzisiaj przyjazd podsekretarza stanu w ministerjum marynarki angielskiej, który z tajnemi rozkazami swojego ministra, Selborna, udaje się do Malty z rozkazami dla naczelnego komendanta angielskiej eskadry śródziemnomorskiej.

Przypuszczają tutaj, że rozkazy te stoją w związku z zapowiedzianemi manewrami floty francuskiej. Komendantami angielskiej eskadry śródziemnomorskiej są sir J. A. Fischer i lord Ch. Beresford.

Z powodu przerwania linji telefonicznej, które trwa przez całe dzisiejsze przedpołudnie, nie otrzymaliśmy ostatnich wiadomości wiedeńskich.

NADESŁANE.

...esław Śmiechowski
Mikołajska Nr. 4,
POLECA
...mmy we flakonach i na wagę od ...ct. za 1 dkg., we wszystk. zapachach;
...ły: kolońską, chinową, ateńską, ... flakonach i na wagę;
...dy do ust: hygieniczną, miętową, ...marańczową na wagę;
...szek do zębów;
...ry na wagę;
...mady na włosy „Brillantina" etc.
...zamówienia z prowincji uskutecz... odwrotnie. 945 10 0

Realność
...owa, murowana, z 3/4 morg. pola ...odem, tanio do sprzedania. ...ych szczegółów udzieli p. M. Niemetz ... Kraków, Sukiennice 30. 1389

... bardzo pięknej i zdrowej okolicy, ...raz za Warszawską rogatką, jest ...a parterowy, murowany, dachówką ... bardzo dobrze zbudowany, wolny ...odatku, z ogródkiem warzywno... ...owym, który może być użyty jako ...la budowlana: z powodu zmiany ...u, tanio do sprzedania. — Wiado... ...na miejscu Krowodrza murowana ...47, Kraków. 1157 4 4

...uro Nauczycielskie
MARJI STEHLIK
...lo umieszczenia zaraz Guwernan... Nauczycielki Polki z jęz. niem., fr., ...ką wyższą i średnią, oraz Fröblanki ...ny. Kraków, Rynek 7. 1200

Bardzo tanio jest do sprzedania!!!
...a WILLA z odpowiedniemi budyn..., do tego pół morgi ogrodu owoco... ...i półtory morgi ornego pola. Oko... ...piękna, zdrowa, górzysta. Od stacji ...owej 10 kilometrów, pomiędzy No... ...i Sączem a Limanową. — Bliższych ...egółów udzieli p. Józef Pruiatycki ...rakowie, Sukiennice 23, Skład herbat ...jskich pod firmą „Fortuna" 1358

Antoni Sadowski
Krawiec męski
...Krakowie, ulica Florjańska Nr. 8,
I-sze piętro
...oleca Szanownej P. T. Publiczności
Skład swój zaopatrzony na każdą porę roku
w wielki wybór materjałów
pierwszych fabryk angielskich, francuskich, oraz krajowych, najwięcej renomowanych.
Utrzymuje zawsze znaczny zapas gotowych ubrań
...ykonywa wszelkie zamówienia po... ...g najświeższych żurnali paryskich ...najkrótszym czasie i po cenach ... najumiarkowańszych. 1403

Wózek
chorych na nogi, w dobrym ...nie jest do sprzedania niedro... przy ul. Smoleńsk L. 15, w Składzie powozów. 1384

W RYMANOWIE
...eram jak w latach poprzednich od 15-go Czerwca 1397
ENSYONAT
dla Pań i Panien.
Franciszka Papée
15 czerwca: Kraków, Szpitalna 21, ...5 Rymanów, Willa Zacisze.

Osoba Młoda
...wodu zmiany stosunków familijnych ...kuje miejsca na wsi lub w mieście. ...a krawieczyznę i zna się dobrze na ...odarstwie domowem. Adres: Dział ...Gł. Narodu" dla F. F. 1398

DOLNI ● ●
AGENCI
...sprzedaży niezbędnego ar... ...łu domowego, znajdą na... tychmiast posadę.
...szenia dla »J. T. 100« do ...n. inser. »Głosu Narodu«.
1406 2 3

...epsze hygieniczne paryskie
...OWARY GUMOWE
...selów sanitarnych poleca 603
...IM i SPÓŁKA
...ynek 37, Kraków Linia A-B.
...darmo. — Wysyłki dyskretne.

MODNE **PASKI** DAMSKIE
w największym wyborze i najtaniej 684
jako nowość polecam paski jedwabne szt. 90 ct.
A. FRONCZ Kraków, Florjańska 17.

BAZAR KRAJOWY
w Krakowie,
róg Rynku głównego i ul. Brackiej pod Nr. 20,
na sezony wiosenny i letni
POLECA:
Sukna i najmodniejsze Korty na ubrania męskie,
Gotowe Burki oryginalne sławuckie,
Łańcuckie Płótno na wszelką bieliznę oraz stołową Bieliznę,
Andrychowskie kolorowe Płócienka oraz Zefiry. 908 2 10
WYBÓR WIELKI.
Ceny fabryczne stałe.
Próbki na żądanie wysyłamy odwrotną pocztą franco.
Zarząd Bazaru.

Kuczer Fajtonik
i wózek nowy jest do sprzedania; oraz przyjmuje nowe obstalunki i wszelkie reperacje 1552 2 3
Piotr Bandula, Kowal,
Kraków, ul. Łobzowska l. 35.

Praktykant
biurowy, płatny
potrzebny zaraz.
Wiadomość: Dział inser. „Głosu Narodu". 1411 2 2

Wałki do fonografów i grafofonów
oraz PŁYTY DO GRAMOFONÓW
z polskim tekstem
śpiewane przez pierwszorzędnych artystów operowych
poleca magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych 532
K. Zielińskiego
Kraków, Rynek, A—B, 39.
Oryginalne amerykańskie grafofony do przyjmowania i reprodukcji od koron 70.

MIODOSYTNIA
założona w roku 1841
KAZIMIERZA ROBACKIEGO
w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26
poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:

Miód myśliwski	1	but.	30	ct.	Miód wytrawny	1	but.	70 ct.
Miód lipowiec	1	„	35	„	Miód kuracyjny	1	„	80 „
Miód Trojniak	1	„	40	„	Miód esencya	1	„	1·— „
Miód stołowy lekki	1	„	50	„	Miód kopowiec	1	„	1·20 „
Miód „ mocny	1	„	60	„				610

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:
maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

CAŁY ROK OTWARTY
Zakład kąpielowy wód siarczanych i Sanatorium
w Swoszowicach pod Krakowem
wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego, 5 kilometrów od Krakowa, stacja kolei, poczta i telegraf w miejscu, 18 razy dziennie połączony z Krakowem koleją i omnibusami.
Znane w Polsce od XV wieku Swoszowickie wody siarczane przewyższają swą siłą i skutecznością inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne; leczą: przewlekły gościec stawowy, mięśniowy, jakoteż dnę (podagra) choroby serca na podstawie reumatycznej, nerwobóle szczególnie ischias — porażenia tak centralne jak obwodowe — kiłę we wszystkich jej postaciach — choroby skórne połączone z przerostem i zgrubnieniem warstw skóry — przewlekłe zatrucia rtęcią i ołowiem, obrażenia kości, różne choroby nerwowe.
W nowo urządzonem Sanatorium z centralnem ogrzaniem łazienkami, mieszkaniami, korytarzami i ogrodem zimowym ogrzana jest woda siarczana w najnowszy sposób (ulepszoną metodą Czernickiego) używany w pierwszorzędnych zakładach zagranicznych, wskutek czego nie utraca nic ze swych składników i dlatego kąpiele siarczane Swoszowickie są pierwszorzędne szczególnie w połączeniu z kąpielami i tuszami elektrycznemi. W lecznictwie galwanizacja, faradyzacja, elektromasaż i wszelkie procedury elektroterapeutyczne i hydroterapeutyczne, wykonywane przez lekarza zakładowego. — Zakład kąpielowy letni również z czasie zimnej pory centralnie ogrzany otwarty od 1 maja do 1 października.
Mieszkania odnowione; w kwietniu, maju, wrześniu i październiku o trzecią część tańsze. Muzyka zakładowa. Pensjonat i restauracja w miejscu. Ceny umiarkowane. Bliższe szczegóły udziela **Zarząd.** 1257 7 30



Największy Skład
Maszyn do szycia i haftu
SINGERA
Kraków, Rynek gł. Nr. 18
POLECA
maszyny najnowszej konstrukcji, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane przesyła franco.
Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego. 34
Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których nie potrzeba chcąc takowe przerządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a które
ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem
nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn
Singera modelu z roku 1901.
R. Pawłowski dawniej **J. Iwanicki.**

Bilard
nowy, mały, do sprzedania przy ulicy Stolarskiej pod L. 13 w kawiarni. 1413 2 2

FORTEPIAN
czarny, krótki, mało używany, tanio do nabycia. Ulica Nad Wisłą Nr. 10 1414 2 6

Wózek
na poprzecznych resorach, mało używany lekki, na jednego konia, jest do sprzedania w Zakładzie rymarskim **Piotra Parafińskiego** ulica Długa Nr. 6. 1415 2 3

Mleczarnia w Wesołowie
wysyła codziennie świeże masło deserowe w 5 cio kilowych paczkach — 4½ kg. masła, — po 10 koron franco.
O łaskawe zamówienia uprasza 1418
Zarząd Mleczarni w Wesołowie.

Rutynowana, Samoistna Zarządczyni
dobra kucharka i wiejska gospodyni, znająca się na centryfudze, bardzo inteligentna i sympatyczna, poszukuje posady do dworu lub na plebanię.
Wiadomość w biurze p. FILIPINY, ul. Floryańska l. 21. 1423 2 3

OSOBA
w średnim wieku, inteligentna, poszukuje posady jako zarządczyni domu, towarzyszki lub do pielęgnowania chorych, mogąca się wykazać rekomendacjami z pierwszych domów. Zgłoszenia przyjmuje z grzeczności WPani Grzewińska, Kraków ul. św. Krzyża L. 11, I ptr. 1430 2 3

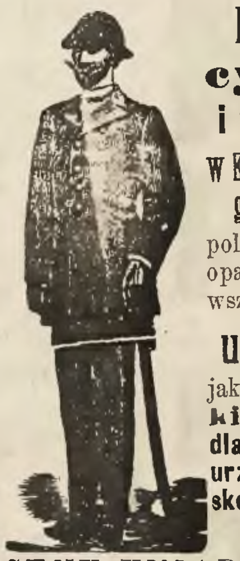
Restauracja
w Zakładzie kąpielowym w Swoszowicach zaraz do wydzierżawienia. Wiadomości udzieli **Zarząd.** 1399 2 3

MLEKA
z dostawą codzienną około 50 litr. dziennie, poszukuje Piekarnia Europejska w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 89. 1412 2 3

Istniejący od lat 29
ZAKŁAD RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI
pod firmą
BRACIA TREMBECCY
w Krakowie, ul. Rakowicka L. 7,
podejmuje się wszelkich robót w zakres kamieniarstwa wchodzących, oraz poleca wielki wybór gotowych pomników i grobowców familijnych, po cenach bardzo niskich. 862

MAJĄTEK
od Krakowa 2½ godziny końmi oddalony, wkrótce będzie koleją, mieszkanie wygodne sucho wraz z inwentarzem żywym i martwym i zasiewami, łąki, las, ogród owocowy, do sprzedania na niewielką dopłatą. Zgłoszenia poste restante Kraków, dla „Wacławy" 1409 2 3

W. Stachowicz



KRAWIEC
cywilny i wojskowy
w Krakowie, Rynek główny L. 30,
poleca bogato zaopatrzony skład wszelkiego rodzaju
uniformów
jakoteż: **wszelkie artykuły dla ck. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych.** 1374
CENY UMIARKOWANE.

Dom piętrowy
murowany, z oficyną i ogrodem, w którym znajduje się sklep dobrze prosperujący, **w Dębnikach**, tuż za kaplicą (12 minut pieszo od rynku krakowskiego) — jest za przystępną cenę **do sprzedania.** Potrzebna gotówka około 4.000 złr. reszta może zostać przy hypotece.
Wiadomość: **W. Łuczyńska**, Kraków, ulica św. Krzyża, Nr. 23. 1147 5 5



ROWERY
najsławniejszej marki
„Dürkopp Diana"
POLECA SKŁAD
Maszyn do szycia i Rowerów
R. PAWŁOWSKIEGO
dawniej
J. Iwanickiego
Kraków, Rynek gł. 18.
Tamże jest do sprzedania **30** sztuk rowerów, zakupionych na licytacji w c. k. Urzędzie zastawniczym w Wiedniu, prawie nowych, po **75** złr. z wszystkiemi przyborami. 783 3 0
Sprzedaż na raty wykluczona.

Nowo założony zakład siodlarsko-powozowy
Edwarda Mücka
w Krakowie, ul. Zwierzyniecka (L. 25,
który istniał dłuższy czas zagranicą, podejmuje się wszelkich robót powozowych, przyjmuje zamówienia na nowe, odnawia stare i przerabia podług najnowszej konstrukcji z najlepszych materjałów, punktualnie na czas oznaczony po cenach najniższych. 1151 3 0

PROSPEKT.

Krakowska Spółka Tramwajowa ukonstytuowała się dnia 19 marca 1900 r. na mocy ministeryalnego zatwierdzenia i ma swoją siedzibę w Krakowie. Na zasadzie kontraktu z dnia 9 czerwca 1900 r. nabyła pomieniona Spółka na własność kolej konną w Krakowie, dotychczas do Towarzystwa akcyjnego »Tramvay Autrichiens Cracovie et extensions seciété anonyme« należącą, prowadzącą od Mostu Podgórskiego przez Rynek do Dworca kolejowego i z Rynku do Parku krakowskiego, za cenę Kor. 800.000, wypłaconą 2000 sztuk akcyj po Kor. 400.

Spółka została wpisaną do rejestru handlowego w dniu 13 kwietnia 1900 r., skutkiem czego pierwszy rok administracyjny obejmuje okres czasu od 13 kwietnia do 31 grudnia 1900 r.

Celem Spółki jest:

a) prowadzenie ruchu zapomocą siły elektrycznej na dotychczasowych liniach kolei konnych w Krakowie, od Mostu Podgórskiego przez Rynek do Dworca kolejowego i z Rynku do Parku krakowskiego, jak niemniej na dalszych liniach niższorzędnych *(Kleinbahnen)*, na które wedle obwieszczenia z dnia 23 maja 1900 r. Nr. 92 D. p. p. c. k. Ministerstwo kolei nadało Spółce koncesyę;

b) nabywanie, budowa i prowadzenie ruchu, wydzierżawianie i oddzierżawianie normalno- lub wąskotorowych kolei żelaznych *(Kleinbahnen und Strassenbahnen)* w Krakowie i okolicy, jeżeli Spółka uzyska w tym celu potrzebną koncesję państwową.

Do osiągnięcia tych celów dążyć należy przy przestrzeganiu przepisów umowy z dnia 7 maja 1900 r.. zawartej między Spółką a gminą miasta Krakowa.

Bilans i Rachunek Zysków i Strat za rok administracyjny ubiegły z dniem 31 grudnia 1900 roku przedstawią się następująco:

Winien. Rk. Bilansu z dniem 31 grudnia 1900. Ma.

Winien	Kor.	hal.	Ma	Kor.	hal.
Tor i koncesya	706.900	—	Kapitał akcyjny	800.000	—
Nieruchomości	73.000	—	Kredytorowie	69.678	56
Konie	10.102	—	Kaucye służbowe	4.306	—
Wagony	6.900	—	Zysk	50.484	14
Ruchomości	2.100	13			
Materyały stajenne i uprząż	1.053	10			
Warsztaty i urządzenie	3.075	18			
Narzędzia	618	30			
Kasa	271	26			
Materyały i zapasy	8.984	32			
Debitorowie	59.996	12			
Kaucye	50.743	50			
Uniformy	300	—			
Materyały drzewne	424	79			
	924.468	70		924.468	70

Straty. Rk. Zysków i Strat z dniem 31 grudnia 1900. Zyski.

Straty	Kor.	hal.	Zyski	Kor.	hal.
Zysk	50.484	14	Rachunek ruchu	46.847	52
			Różne przychody	3.636	62
	50.484	14		50.484	14

Rada Zawiadowcza zamierza zaproponować Ogólnemu Zebraniu następujący podział zysku w kwocie: j. w. . . K. 50.484·14

Odpisy	› 4.100·—
	K. 46.384·14
5% do funduszu rezerwowego	› 2.319.20
	K. 44.064·94
4% dywidendy od 13 kwietnia do 31 grudnia 1900 r.	› 22.844 44
	K. 21.220·50
10% tantyemy dla Rady Zawiadowczej	› 2.122·05
	K. 19.098·45
1% superdywidendy	› 5.711·11
przeniesienie zysku na rok 1901	K. 13.387·34

W myśl uchwały Ogólnego Zebrania z dnia 19 marca 1900 r., na którem Spółka się ukonstytuowała, podwyższony został pierwotny kapitał akcyjny Kor. 800.000·— przez wydanie 5.000 sztuk akcyj. II emisyi á Kor. 400·— na Kor. 2.800.000·—. Akcye te II emisyi uprawniają do poboru dywidendy począwszy od II półrocza 1901 roku. Powyższy kapitał akcyjny może być podwyższony w miarę potrzeby na podstawie uchwały Ogólnego Zebrania i za zezwoleniem rządowem, przez wydanie dalszych akcyj, opiewających na okaziciela.

Celem zaprowadzenia ruchu zapomocą siły elektrycznej, zawarła Spółka umowę z Towarzystwem »Austryackie Zakłady Schuckerta« *(Österreichische Schuckert-Werke)*, jako z generalnym przedsiębiorcą, mocą której Spółka oddała pomienionemu Towarzystwu wykonanie całej budowy, według **kosztorysów przez c. k. Ministerstwo kolei zatwierdzonych, względnie dla dalszych linij zatwierdzić się mających, płacąc Towarzystwu należytość akcyami Spółki.** Na obydwóch pierwszych liniach, od Mostu Podgórskiego do Dworca kolejowego i z Rynku do Parku krakowskiego, zaprowadzony został z dniem 16 marca 1901 r. ruch zapomocą siły elektrycznej. W myśl umowy z dnia 7 maja 1900 r. zawartej z gminą m. Krakowa, obowiązaną jest Spółka wykonać aż do zimy 1902 roku budowę następujących linij:

a) ze Stradomia przez ulicę Dietlowską, Starowiślną i Sienną do Rynku głównego;

b) od przystanku Kolei obwodowej ulicą Zwierzyniecką i Wiślną do Rynku i z Rynku przez ulicę Sławkowską i Długą do rogatki wrocławskiej; i

c) z Rynku głównego do Parku Dr. Jordana.

Koncesya udzielona Spółce przez c. k. Ministerstwo dnia 23 marca 1900 r., jest ogłoszona w Dz. p. p. z dnia 7 czerwca 1900 r.

stemplowej od kuponów.

Koncesyę udzielono na lat 45, t. j. do maja 1945 r. Po upływie koncesyi przechodzą wszystkie linie wraz z przynależytościami ruchomemi i nieruchomemi bezpłatnie na własność gminy m. Krakowa, i dlatego kapitał akcyjny Spółki musi być w ciągu czasu trwania koncesyi, wedle planu amortyzacyjnego, przez c. k. Ministerstwo kolei zatwierdzić się mającego, spłacony, przyczem w miejsce wylosowanych akcyj, wydane będą akcye użytkowania *(Genusscheine)*. Po upływie 25 lat trwania koncesyi, przysługuje gminie m. Krakowa prawo nabycia urządzeń Krakowskiej Spółki Tramwajowej drogą kupna. Za podstawę obliczenia ceny kupna służyć będzie czysty zysk ostatnich siedmiu lat. Z zysku tego potrąci się czysty zysk w roku administracyjnym najpomyślniejszym i najniepomyślniejszym osiągnięty, a z pozostałej sumy zysków z lat pięciu wypośrodkuje się przeciętny roczny czysty dochód. Tak wypośrodkowany roczny czysty zysk obowiązaną będzie gmina m. Krakowa płacić Spółce gotówką w półrocznych ratach, lub też zapłacić jednorazowo kapitał taki, od któregoby procent roczny, licząc po 4 od sta odpowiadał owemu wypośrodkowanemu czystemu dochodowi rocznemu.

Z rozpoczęciem ruchu siłą elektryczną, zaprowadzoną została, za zgodą Gminy, taryfa jednolita, znacznie upraszczająca wydawanie biletów i obniżająca zarazem cenę jazdy. Frekwencya na kolei elektrycznej jest bez porównania większą, niż na kolei konnej. W czasie od 16 marca do 15 kwietnia r. b. wpływ wynosił Koron 27.477·11 czyli przeciętnie po K. 886 dziennie, co odpowiadałoby już rocznemu wpływowi K. 323.390. W tym samym czasie roku zeszłego wpłynęło przy ruchu konnym razem K. 17.096 czyli K. 552 dziennie. Jest atoli nadzieja dalszego podwyższenia się przeciętnego dziennego dochodu, gdyż wpływy w miesiącach letnich są wogóle wyższe. nadto w tym celu powiększono park wagonów pomocniczych, ułatwiających zwiększony ruch w dniach świątecznych i targowych.

Budowa stacyi centralnej została tak wykonaną, iż w razie ewentualnej ugody z Gminą miasta, możebnem będzie dostarczanie elektrycznego światła i siły. Ponieważ zaś koszta stacyi centralnej rozkładają się na całą sieć kolei, przeto oczekiwać należy, że po wykończeniu budowy dalszych linij, ogólny zysk przedsiębiorstwa się powiększy.

Od odpowiedzialności wskutek ewentualnych nieszczęśliwych wypadków, jest Spółka dostatecznie zaasekurowaną.

Po wykonaniu budowy wszystkich nowych linij, zamierzonem jest notowanie akcyj Spółki na giełdzie wiedeńskiej.

Kraków, dnia 18 maja 1901 roku.

Rada Zawiadowcza Krakowskiej Spółki Tramwajowej:

ANTONI OBORSKI m. p. **KOEHN** m. p.

ZAPROSZENIE DO SUBSKRYPCYI.

Jak świadczy powyższy prospekt, Zakłady elektryczne, które wykonały budowę stacyi centralnej Tramwaju elektrycznego w Krakowie, oraz linij do użytku publicznego już oddanych, otrzymały zapłatę swej kosztorysem objętej należytości — w Akcyach II. emisyi Krakowskiej Spółki Tramwajowej.

Imieniem pomienionych Zakładów elektrycznych otwiera podpisany dom bankowy

SUBSKRYPCYĘ

na część tychże akcyj, t. j. na:

nom. Koron 1,000.000·—, czyli sztuk 2.500 Akcyj II. em. Krakowskiej Spółki Tramwajowej

pod następującymi warunkami: I. Subskrypcya odbędzie się

w dniach 28 i 29 maja 1901 roku

w podpisanym Domu bankowym w godzinach biurowych (9—1, 3—8), przyczem zastrzega się prawo ewentualnego wcześniejszego zamknięcia subskrypcyi. Formularze zgłoszeń do subskrypcyi otrzymać można bezpłatnie w podpisanym Domu bankowym.

II. Cena subskrypcyjna wynosi: **105% czyli Koron 420·—**

za każdą sztukę Akcyj nominalnej wartości Koron 400. — **Kupon bieżący liczony nie będzie**, ponieważ, w myśl prospektu, Akcye II. em. uprawniają do poboru dywidendy począwszy od II. półrocza 1901 roku.

III. Przy subskrybowaniu należy złożyć tytułem **kaucyi** kwotę **Koron 50·—** od każdej akcyj, w gotówce albo w papierach wartościowych, na giełdzie notowanych, a przez podpisany Dom bankowy za odpowiednie uznanych.

IV. Przydzielenie akcyj nastąpi w jak najkrótszym czasie, za pisemnem zawiadomieniem subskrybujących. Podpisany Dom bankowy zastrzega sobie prawo repartycyi według własnego uznania.

V. **Odbiór przydzielonych akcyj nastąpić ma w dniu 1 lipca r. b.** za zapłatą ceny kupna. Kaucye, o ile takowe zostaną złożone w gotówce, będą z ceny kupna potrącone, zaś kaucye złożone w papierach wartościowych, będą zwrócone po zapłacie akcyj.

VI. Od równowartości akcyj zapłaconych między 2 a 31 lipca r. b. liczony będzie procent po 5% *pro rata temporis*. Po dniu 31 lipca r. b. subskrybujący nie będzie miał już więcej prawa żądać dostarczenia przydzielonych mu akcyj, złożona zaś kaucya przepada.

Kraków, dnia 18 maja 1901 roku.

August Raczyński Dom bankowy.

Dla ułatwienia manipulacyi pożądanem jest wcześniejsze zgłaszanie subskrypcyi.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.